№ 107. Lwów — Środa dnia 10 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, maleńkich przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. korresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy pod kroniką wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 ct.

Dziś: św. Izydora — Jasona Ar. | Jutro: Wnieb. Pańsk. — Dewiat Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 33, Zachód „ 7 m. 20 | Długość dnia godzin 14 m. 47, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 maja.

W dzisiejszym liście z Wiednia znajdą czytelnicy uwagi o monstrualnym pomyśle liberałów węgierskich — o ustawie, którą bardzo słusznie nazwano „kagańcową“, lubo urzędowy jej tytuł brzmi: „Ustawa o jurysdykcyi najwyższego sądu o ważności mandatów poselskich“. Dla gruntownego zrozumienia uwag, zawartych w naszym liście wiedeńskim dodajemy, że w tej ustawie §§ 170 i 171 zaznaczają wyraźną dążność do uszczuplenia wpływu duchowieństwa katolickiego na wybory. Artykuł 170 zagraża więzieniem do roku i grzywnami 1000 koron za „nadużycie ambony i konfesyonału“, przez przyrzekanie w celach wyborczych łask nadzwyczajnych, względnie zagrożeniem karą Bożą. Artykuł 171 naznacza karę 3 miesięcy więzienia za nadużycie w agitacyi wyborczej krzyża, monstrancyi, chorągwi lub innych emblemów kościelnych. Ustawa ta, cofnięta w r. 1896 przez Banffy'ego, gdy w Izbie magnatów upadły dwa wymienione powyżej paragrafy, pojawiła się ponownie na porządku dziennym wskutek kompromisu pomiędzy większością a opozycyą, który umożebnił powstanie gabinetu Szella.

Katolickie stronnictwo ludowe w czasie obstrukcyi gorliwie, naszem zdaniem zbyt gorliwie, popierało opozycyą przeciwko Banffy'emu. Ani sprzymierzone stronnictwa opozycyjne, ani też większość nie uwzględniły wcale ówczesnej postawy katolickiego stronnictwa ludowego, lecz natychmiast połączyły się na tle § 170 i 171 projektu przeciwko niemu. Nadto właśnie główny wódz kampanii obstrukcyjnej Horanszky, w ostatnich rozprawach najdobitniej przemówił za tymi paragrafami, oczywiście, aby się zalecić większości liberalnej i utorować sobie drogę do teki ministra spraw wewnętrznych.

Posłom katolickim w takiej sytuacyi nie pozostawało nic innego, jak wypowiedzieć głośno swe przekonanie, odwołać się do Izby, której wotum było z góry ustanowione, do sądu wszystkich ludzi uczciwych i potomności. Uczynili to w sposób najzacniejszy. Prezes katolickiego stronnictwa ludowego kanonik Molnar oświadczył: „Teraźniejsza polityka doprowadzi do tego, że wszelkie wpływanie na uczucia religijne stanie się daremnem. Że duchowny jako taki nie może być kortesem (agentem) wyborczym, to prawda, ale nie można ustanawiać, że polityka nie należy do Kościoła, lecz jedynie do zebrań wyborczych. Duchowny nietylko posiada prawo, lecz ma nawet obowiązek wywierania wpływu na wybory. Gdzież zaś może wpłynąć na wyborców, jeżeli nie w kościele? Chcieć karać wypowiedziane zdanie tak samo, jak kupowanie głosów, jest niesprawiedliwością. Niepodobna całkiem wykluczyć polityki z ambony. Jeżeli socyalizm stanie się groźnem niebezpieczeństwem, natenczas duchowny będzie zobowiązany z ambony działać przeciwko niemu“.

Stefan Rakowszky złożył takie oświadczenie: „Paragrafy te są skutkiem tak zwanych kościelno-politycznych reform, które były całkiem zbyteczne. Cóż nastało po tych reformach? Ohydne wybory, ponieważ innym sposobem nie można było obronić nowych ustaw. Zaproponowane przepisy wynikają z tych samych motywów, co „Kulturkampf“ w Niemczech. Paragrafy te mogą być użyte dowolnie i inaczej stosowane do katolików, niż do protestantów. Duchowieństwo węgierskie zawsze spełniało wiernie swą powinność względem Kościoła i państwa i ściślej przestrzegało ustaw, niż wielu żupanów. Nie wykazano wcale konieczności tych przepisów. Zresztą znaną jest rzeczą, że te paragrafy jedynie dlatego zostały wcielone do projektu, ponieważ Banffy życzył sobie, aby on upadł w Izbie magnatów. Franciszek Kossuth ze względu na patryotycznych duchownych męczenników r. 1848 powinien był wystąpić w obronie duchowieństwa przeciwko podejrzeniom. Jeżeli nowy prezes gabinetu zamierza rządzić na sposób dawniejszego, natenczas niech obstaje przy tych przepisach; w przeciwnym razie może się łatwo zgodzić na ich usunięcie. Gdy kiedyś masy przypuszczą atak na żelazne kasy, wtedy znowu ambona będzie popłacała, jak uciekano się do niej podczas zaburzeń agrarnych“...

Hr. Jan Zichy rzekł: „Przepisy te są wymierzone wyraźnie przeciwko katolickiemu duchowieństwu. Rząd widocznie przewiduje, że, jak dawniejszy, w czasie wyborów stanie naprzeciwko duchowieństwu katolickiemu. Z powodu ostatnich wyborów czynią się duchowieństwu różne zarzuty, których nie udowodniono. Odosobniając duchownego od ludności, zmusza się ją nabywać swe przekonania polityczne w karczmie. Jeżeli duchowny z ambony stara się o przywrócenie praw kościoła i o zniesienie przymusu, ciążącego na sumieniach, nie jest to nieprawną agitacyą wyborczą, ani zdrożnem politykowaniem. Jakże można ustanowić, co jest zebraniem religijnego charakteru. Kto może zdefiniować cel pewnych wynurzeń? Co znaczy wyraz „środki łaski“? Nikt nie wie, co można podciągnąć pod to wyrażenie. Kto nie chce, aby ponownie wybuchła namiętność nienawiści wyznaniowej, powinien te paragrafy odrzucić.“

Pomimo tych trafnych, a spokojnych oświadczeń, liberalna większość izby poselskiej przyjęła oba paragrafy i to samo uczyniła komisya Izby magnatów, jest jednak nadzieja, że pełna Izba magnatów zastanowi się nad niegodziwością takich środków walki z Kościołem. Rozumie się samo przez się, że żaden kapłan katolicki nie poniży godeł naszej wiary do poziomu narzędzi w walkach wyborczych. Więc nie tyle chodzi o treść tych paragrafów, ile o to, że samo ich istnienie uwłacza godności duchowieństwa katolickiego. Ono tylko ma być oddane pod dozór policyjny, ono jedynie wystawione jest jako niegodne zaufania, bo w owych paragrafach nie ma wzmianki o nadużywaniu tory, albo prelekcyj pastorskich do celów wyborczych, z czego nawet można wysnuć wniosek, iż agitacye wyborcze w kirchach i synagogach będą dozwolone. W każdym razie taka ustawa uwłacza katolickiemu duchowieństwu i zapowiada „Kulturkampf“. Więc też biskupi węgierscy oto już czwarty dzień obradują nad stanowiskiem, jakie muszą zająć. Dziś te obrady się kończą, poczem zapewne biskupi wydadzą wspólny list pasterski.

Na Filipinach panuje zamęt kompletny. Z jednej strony toczą się, o ile się zdaje, bez przerwy rokowania delegatów Filipińczyków z generałem Otisem i prezesem komisyi pokojowej profesorem Schurmanem, z drugiej generałowie Lawton i Hale rozpoczęli na nowo operacye wojenne, podobno, aby zapobiedz otoczeniu armii amerykańskiej przez silne oddziały Filipińczyków, zbliżające się od północy i zachodu. Ponieważ komunikacya telegraficzna pomiędzy brygadą Lawtona a Manilą została przerwana przez powstańców, przeto otrzymywanie dokładnych wiadomości z pola walki połączone jest z niemałemi trudnościami. W Manili nie wiedzą nawet, czy powstańcy ograniczyli się jedynie na poprzecinaniu drutów telegraficznych, lub też posunęli silniejsze oddziały pomiędzy Manilą a pozycyą Lawtona. W głównej kwaterze panują niepokój i obawy. Przekonano się, że dowódcy Filipińczyków nie myślą o poddaniu się, lecz pragną jedynie zyskać na czasie, aby zająć stanowisko w środku pomiędzy korpusami amerykańskiemi i skoncentrować swe wojska, nadchodzące z północy. Ten zamiar tem jest widoczniejszy, że wysłańcy Aguinalda domagają się trzechmiesięcznego zawieszenia broni, które obejmując cały archipelag pozwoli im zwrócić się z odezwą do ludności wszystkich wysp, czyli zarządzić coś w rodzaju powszechnego głosowania nad kwestyą pokoju lub wojny. Wygląda to na prosty pozór do zyskania czasu, zwłaszcza, że Tagalowie nigdy nie dzierżyli panowania nad całym archipelagiem Filipińskim. Po za tem liczą niewątpliwie dowódcy powstańców na rozpoczynającą się niebawem porę deszczową.

Jak mało wiarygodne są wiadomości, pochodzące z amerykańskiego źródła — a faktycznie kontrolują Amerykanie wszelkie wiadomości, wysyłane z Manili — wynika najlepiej z otrzymanych w Londynie dzienników, wychodzących w Hongkongu. Tak n. p. donosi *Hongkong Weekly Preis* o całym szeregu świetnych zwycięstw Amerykanów, w których za każdym razem zabito lub wzięto do niewoli po kilka tysięcy Filipińczyków. Podług tych wiadomości, w jednym tylko ostatnim tygodniu marca Filipińczycy stracili około 8miu tysięcy w zabitych i 10 do 12tu tysięcy wziętych do niewoli. Jeżeli się teraz zważy, że większa część wiadomości o wypadkach filipińskich idzie przez Hongkong i przez ręce tamtejszych amerykańskich dziennikarzy, to nie trudno uczynić sobie odpowiednie wnioski. Wobec tego wiadomościom, nadchodzącym z Waszyngtonu o zwycięstwach generałów amerykańskich, przypisywać nie należy zbyt wielkiego znaczenia.

Tymczasem prezydent Unii Mac Kinley zdaje się żywić niezłomne przekonanie, że przywrócenie pokoju i porządku na Filipinach będzie wkrótce faktem dokonanym. Przekonaniu temu dał on wyraz przed kilku dniami. Pozatem jednak prezydent okazuje wielką drażliwość wobec wszystkich napaści na jego politykę filipińską, zwłaszcza, jeżeli te napaści pochodzą z obozu republikańskiego. Tak więc przeciwko ganiącej tę politykę broszurze wybitnego polityka amerykańskiego Atkinsona chwycił się samowolnego środka: zakazania poczcie przewożenia tej broszury. Rzecz jasna, że tak niezwykła w stosunkach amerykańskich samowola głowy państwa wywołuje gwałtowne i wcale niepochlebne dla prezydenta komentarze.

W zawieszeniu. — Ustawa kagańcowa.

Piszą nam z Wiednia, 7 maja:

Minister Kaizl powrócił z Pragi. Dotykalnym i dodatnim owocem jego tamtejszego pobytu są pojednawcze uchwały klubów autonomicznych w sprawie secesyonistów niemieckich. Prócz tego minister skarbu podobno uwiadomił klub młodoczeski o projekcie rządowym co do ogłoszenia ustawy językowej dla Czech na podstawie § 14-go. Według pierwszych odnośnych depesz, p. Kaizl zakomunikował swemu klubowi tekst tej ustawy. Dziś przeciwnie donoszą, że, nie dotykając szczegółów, podniósł tylko, że rząd uczyni ten krok na wyraźne życzenie Cesarza. Tekst więc ustawy pozostanie sekretem aż do zebrania się komitetu wykonawczego prawicy, co nastąpi około 23 b. m. Rząd dopiero przed naczelną Radą prawicy odsłoni swój projekt, zaznaczając w ten sposób najdobitniej, że pragnie działać w ścisłem porozumieniu z większością. Nie zadawalając się tym zasadniczym dowodem solidarności rządu z prawicą, niektórzy domagają się rękojmi osobistych, a więc przeobrażenia gabinetu na czysty gabinet prawicy, czyli zastąpienia pp. hr. Bylandta, Rubera i Witteka wybitnemi osobistościami prawicy. Głównie zapewne chodzi o zamianowanie ministra dla Czech, która to posada jest opróżnioną od chwili ustąpienia Prażaka w r. 1892. Skoro jednak celem ogłoszenia nowej ustawy językowej ma być przywrócenie prawidłowej pracy parlamentu, najważniejszem pytaniem jest to: jak zachowa się lewica wobec zapowiedzianego projektu? Czy zaniecha obstrukcyi, czy wyzwoli się z pod komendy frakcyi niemiecko-radykalnej? Właściwie odpowiedź na to pytanie powinna zależeć od treści zapowiedzianej ustawy. Jeżeli ta treść uczyni zadość głównym życzeniom Niemców czeskich, lewica powinna ją przyjąć uprzejmie. Ale w Austryi oddawna główną rolę odgrywają kwestye formalne. Burza parlamentarna powstała głównie z powodu, że przed dwoma laty do uporządkowania kwestyi językowej w Czechach użyto drogi rozporządzeń. Optymiści więc przypuszczają dziś, że ogłoszenie nowej ustawy z równoczesnem cofnięciem owych rozporządzeń, w wystarczający sposób usunie ów skrupuł lewicy formalnej natury. Dlatego głównie katolickie stronnictwo ludowe zaleca ten środek. Zresztą aż do Świątek prawdopodobnie pojawi się program sprzymierzonych stronnictw lewicy. A zatem komitet wykonawczy prawicy równocześnie z projektem rządowym otrzyma także tę drugą podstawę realną poważnej dyskusyi.

Węgierska Izba poselska odroczyła swe posiedzenia aż do 12 go maja. Podczas tej przerwy Izba magnatów ma uchwalić ustawę „o zabezpieczeniu czystości wyborów“. Komisya Izby magnatów, pomimo zastrzeżeń biskupa Steinera i hr. Ferdynanda Zichy'ego, już przyjęła projekt według brzmienia, uchwalonego w Izbie poselskiej. Prezes gabinetu Szell zapewniał w komisyi, że §§ 170 i 171 ustawy nie są bynajmniej wymierzone specyalnie przeciwko duchowieństwu katolickiemu i że rząd nie myśli ich nadużywać w tym kierunku. Gdyby rozstrzygały osobiste intencye p. Szella, podobne oświadczenie mogłoby poniekąd uspokoić przeciwników ustawy. Ale p. Szell tylko tymczasowo sprawuje urząd ministra spraw wewnętrznych. Tekę tę otrzyma prawdopodobnie wkrótce albo Horanszky, albo Szilagyi, którzy obaj ostatniemi mowami, wygłoszonemi w tej sprawie, odsłonili przekonania tak stanowczo antikatolickie, że w ich ręku ustawa taka podczas ogólnych wyborów z pewnością stanie się przedewszystkiem środkiem walki przeciwko stronnictwu katolickiemu. Dlatego też projekt w Izbie magnatów napotka na zacięty opór. Na odwrót p. Szell, może *contre coeur*, będzie zmuszony obstawać przy uchwaleniu projektu. Baron Banffy przed dwoma laty nie starał się wcale o to, aby projekt został uchwalony w Izbie magnatów. Owszem, podobno był rad z tego, że odrzucając §§ 170 i 171, Izba magnatów dostarczyła mu pretekstu cofnięcia całego projektu. Są nawet tacy, co twierdzą, że Banffy umyślnie umieścił owe dwa paragrafy w projekcie, aby sprowadzić jego upadek. Tymczasem następca jego wobec tego projektu znajduje się w odmiennem położeniu. Projekt tworzy jeden z warunków kompromisu stronnictw i pozostaje w organicznym związku z dalszym projektem, dotyczącym koniecznej reformy regulaminu Izby. Ustawa o czystości wyborów, oddająca sprawdzenie mandatów Najwyższemu sądowi (kuryi) i ograniczająca interwencyę władz przy wyborach, jest ustępstwem rządu na korzyść opozycyi. Na odwrót reforma regulaminu Izby będzie asekuracyą rządu przeciwko niebezpieczeństwom obstrukcyjnych zachcianek, ewentualnie zwiększonego wskutek „czystych“ wyborów zastępu opozycyonistów skrajnej lewicy. Stąd konieczne junctim pomiędzy temi dwoma projektami. P. Szell zatem ujrzy się zmuszonym użyć w Izbie magnatów wszelkiego swego wpływu, aby przeprzeć ustawę i spełnić warunek kompromisu. Szkoda tylko, że cała ta akcya odbywa się kosztem katolickiego stronnictwa ludowego, które przyczyniło się gorliwie do sprowadzenia upadku Banffy'ego i utorowania Szellowi drogi do pałacu budzińskiego!

Korespondencye.

Warszawa, 6 maja.

Trudność naszego położenia we wszystkich sprawach społecznych jaskrawo się uwydatniła teraz, gdy następstwem studenckiej zawieruchy stały się znane aresztowania paru publicystów. Mięszać się do spraw obchodzących ogół żadnemu z nas nie wolno — nie wolno nawet działać w myśl intencyj najlojalniejszych bez specyalnego upoważnienia władzy. Jeden z bardzo popularnych tutejszych pisarzy, chcąc w swym artykule przestrzedz studentów przed udziałem w zajściach, jakie się odbyły na uniwersytetach rosyjskich, musiał swemu artykułowi dać formę niejako powieściową, mianowicie przedstawił studenta polskiego, który gdzieś w Niemczech stracił możność dalszego kształcenia się jedynie dlatego, że gorąco wziął do serca interesa swych niemieckich kolegów. Przestroga dana dopiero w takiej formie była cenzuralna. Oczywiście nie pochodzi to z jakiegoś wyrozumowania władz, że powinniśmy być zawsze niemem narzędziem biurokratycznej maszyny, lecz pochodzi jedynie z zakorzenionego jeszcze w czasach hurkowskich systemu policyjnego. Oto jest pierwszy powód rewizyi w redakcyi *Kuryera Warszawskiego* i jego kolegi *Kuryera Codziennego*. Redaktorowie tych pism, bardzo popularnych na tutejszym bruku, mają oczywiście ustawiczny kontakt z publicznością. W wielu razach są oni doradzcami w sprawach zupełnie prywatnych, więc też bardzo być może, iż przy sposobności przekonywali studentów o niewłaściwości wytwarzania jakiejś burzliwej atmosfery na uniwersytecie. Jeżeli tak było, to policya, która wie o wszystkiem, wiedziała i o tem, a kiedy zaczęła przesłuchiwać studentów, to oczywiście dla zebrania jak największego materyału śledczego, udała się także do owych dwóch redaktorów. Zwyczajna w takich razach rewizya mogła odkryć to, że w biurku redaktorskiem znalazło się parę ulotnych pisemek, rozsyłanych tu z reguły wszystkim osobom znanym, bez żadnej z ich strony prośby, i parę aktów rządowych, o których władza sądziła, że są zupełnie tajemne. To wystarczyło do posądzenia pana Nowodworskiego o niedozwolone zbieranie rządowych dokumentów. a zatem poszło aresztowanie petersburskiego korespondenta tego pisma, p. Olszewskiego i jednego z wydawców, p. Lewentala, którego już wypuszczono, podczas gdy Nowodworskiego wywieziono do Petersburga. Oto jest cała treść tej historyi. Oczywiście można z niej zrobić rzecz bardzo wielką, a można także nic nie robić — zależy to zupełnie od woli czynowników.

Nie można jednak utrzymywać, że wrócił teraz peryod dawnego szykanowania publiczności. Owszem, na wielu innych polach widoczne są dowody pokojowego usposobienia. I tak: w kilku guberniach Królestwa Polskiego pozwolono założyć Towarzystwa rolnicze, do których rząd rosyjski miał od roku 1863 wyjątkowo wielkie uprzedzenie. Przyśpieszono również zbyt niestety formalistyczną działalność komitetów, oceniających wysokość indemnizacyi za odebrane propinacyjne prawa. Te komitety w każdej gubernii zbierają się na wspólną naradę raz na miesiąc i mogą za każdym razem załatwić zaledwie kilka spraw, więc przy takiem tempie przyznanie wynagrodzenia wszystkim właścicielom prawa propinacyjnego może przeciągnąć się lat kilka, albo nawet kilkanaście, bo trzeba wiedzieć i to jeszcze, że dość najmniejszej niedokładności w podaniu, aby ono było zwrócone właścicielowi prawa propinacyjnego do uzupełnienia i w takim razie przychodzi ono pod obrady komitetu w kilka miesięcy później. Otóż, aby temu zapobiedz, zamierzono potworzyć subkomitety stale urzędujące, które będą opracowywały materyał dla komitetów.

Z innych zjawisk społecznych zanotować trzeba nadzwyczaj niezdrową i niebezpieczną gorączkę ekonomiczną, która ogarnęła całe Królestwo. My z reguły albo jesteśmy aż do gnuśności ostrożni w przedsięwzięciach ekonomicznych, albo też wpadamy w hazard. Ten drugi okres właśnie teraz przeżywamy. Ktoś sprytny, zapewne właściciel gruntów miejskich i podmiejskich — może całe grono takich sprytnych — umiało zręcznie wpoić w przekonanie ogółu, że sławny Lesseps przepowiedział Warszawie przyszłość jednego z największych miast w Europie. Więc skoro ona ma się stać takim olbrzymem, to oczywiście warto jest kupować w niej place pod budowę i oto grunta drożeją z dnia na dzień w sposób tak szalony, jak gdyby w nich spodziewano się znaleźć pokłady złota. Drożeją tedy place, drożeją domy, a za tem idzie niesłychana drożyzna mieszkań. W ogóle cena ich w ostatnich dwóch latach podniosła się o sto pct. Kto przed paru laty w swoim budżecie domowym wstawiał na mieszkanie dwunastą lub czternastą część dochodów, ten, nie zmieniając mieszkania, musi na tę rubrykę poświęcić dziś prawie 40 pct. dochodu. Odpowiednio drożeje całe życie i grozi miastu tak silnym odpływem ludności, jak silnym był dotąd jej przypływ. Dotąd Warszawa istotnie rosła tak szybko, jak żadne inne miasto w Europie, ale to dlatego, że dając wszystkie wygody dobrze urządzonego centrum, była

---

6)

R. DEMBIŃSKA.

Życie wśród pomyłek

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Tak opowiadał młody człowiek, a pana Feliksa aż ciarki przeszły, żeby się znów żenić nie chciał z tą Tereską. Tego jeszcze brakowało biednemu Żelskiemu.

Po chwilowem zamyśleniu mówił dalej Stanisław:

— Pewno się ten szczęśliwy Szymek Czardo, jak zostanie majstrem, ożeni z Tereską i tego mu zazdroszczę.

Żelski odetchnął.

— Nie masz czego zazdrościć — rzekł — przecie nie jedna tylko Tereska jest na świecie.

— A gdziebym ja się z panią żenił — za nic na świecie. Albo i ta nasza panienka, śliczne to, wygląda jak święta na obrazku, ale takie to słabiuchne, że się słania chodząc. Ale bo też jak ona może być zdrowa, kiedy wciąż leży na kanapie i patrzy w sufit, a książkę francuską trzyma w rękach. Panie, co oni tam w tych książkach piszą? Pewno nic dobrego. Ja jej kiedy dam czytać „Pana Tadeusza,“ to zaraz pozdrowieje z takiego czytania.. Mój Boże! jak jeszcze byłem na świecie, to w lecie, w każdą niedzielę, zaraz rano szło się do kościoła, a po nabożeństwie biegliśmy z czeladzią, z kolegami na cały dzień w pole, za miasto. Brałem zawsze książkę i czytałem im najpiękniejsze ustępy z „Pana Tadeusza,“ a piło się przytem piwo i zajadało przekąski, które nam matka dała w koszyk. Potem szły kręgle, śpiewy i przynajmniej człowiek wiedział, że to niedziela, że to odpoczynek po pracy całego tygodnia — a tu co? Smutek i nuda. Przez sześć dni nic się nie robi, a niedziela taka jak zwykły dzień, niech Bóg broni!

— Przyzwyczaisz się do wszystkiego, mój Stanisławie — pocieszał pan Feliks. — A więc, jak mówisz, lubisz wieś?

— To moje życie — odrzekł Stanisław.

— No, to za rok, gdy skończysz nauki, pójdziesz na dwa lata na praktykę gospodarską, a potem matka odda ci wieś i będziesz zadowolony.

— Oj to dobrze, mój kochany panie! A nie będziecie mnie już wtenczas kunierować i musztrować, jak teraz?

— Nie. Wtenczas będziesz sobie robić, co ci się żywnie spodoba.

— Wie pan kochany, co ja wtenczas zrobię? Sprowadzę na wieś warsztaty, co mi po ojcu zostały, moją tokarnię, moją czeladź kochaną — i wio do roboty! A kto mi zabroni? — tylko przed panią — sza!

— Nikt ci nie zabroni. Bądźże więc wesół i dobrej myśli, a wszystko się tak ułoży, iż da Bóg będziesz szczęśliwy, czego bardzo pragnę dla ciebie — mówił Żelski.

Tę pogawędkę przerwał lokaj, w liberyi z herbami, który przyszedł słać łóżko na noc swemu nowemu panu i zapytał nieśmiało:

— Czy jaśnie panu posłać na tych materacach, co je jaśnie pan wczoraj powyrzucał z łóżka?

— Bój się Boga człowieku, nie mów mi jaśnie panie, bo się wściekne — rzekł Stanisław, czerwieniąc się. — Weź sobie te wszystkie bety i pościel mi na sienniku ze słomą, a do przykrycia przynieś mi kocyk.

Choć to była dziesiąta w nocy, poszedł biedny fagas do stangreta po słomę, do garderobianej po siennik i kocyk — a w pół godziny potem było już gotowe posłanie dla „jaśnie pana“ — któremu nie wolno było mówić „jaśnie panie“.

VII.

Zwróćmy teraz uwagę naszą, na tę, tak ze wszech miar godną współczucia Gabryelę — której kwiat życia, tak wcześnie, bo w dziewiętnastej wiośnie, burzą losu podciętym został. Wstała z łoża cierpień, na które ją rzucił cios niespodziewany, cicha i blada — nie narzekająca, zamknięta w sobie. Na jej cudnie wyrzeźbionem czole widniał majestat boleści. Świat stracił dla niej urok, a obojętność na wszystko i apatya, zamiast zmniejszać się z czasem — potęgowała się jeszcze.

Matka czytała w jej duszy, jak w otwartej księdze, lecz nie wyciągała ją na zwierzenia, nie chcąc pogorszyć sprawy. Zadowalała się biedna tem, że dziecko jej, ukochane nad wszystko w świecie, żyje. I dziękowała Bogu, za to wielkie szczęście, Jemu oddając w opiekę dalsze losy tej niewinnej istoty.

Gabryela wiedziała, że Stanisław odjechał i przepadł bez wieści, więc nie pytała o niego. I tak upływały tygodnie, miesiące. Stosunki domowe utarły się z czasem. Młody rzemieślnik, zaczął się przyzwyczajać do otoczenia; matka i siostra polubiły go. Nieraz wieczory całe spędzał wraz z panem Feliksem na górze, czytywał głośno, bardzo nawet dobrze. Gabryela z przyjemnością patrzyła na niego i nieraz szepnęła matce do ucha:

— Mamo, jaki on dziś podobny do Stasia.

Ale o ożywieniu choćby chwilowem u tej złamanej istoty ani mowy nie było.

Pewnego dnia zwierzyła się przed panem Feliksem, że ma zamiar wstąpić do zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia — lecz Żelski wyszedł z cierpliwości i prawie ją ofuknął, mówiąc:

— Niech pani przedewszystkiem ma miłosierdzie nad własną matką. Czy chce ją pani do grobu wpędzić? Niech się jej pani przypapatrzy uważnie: krucze włosy pobielały, cała tak niegdyś piękna twarz, zmieniona troskami. Na czole zmarszczki osiadły i to w tak krótkim czasie! Niech pani nie myśli ciągle o sobie. O niej, o tej znękanej kobiecie pomyśleć trzeba. Czy ma zostać, w dodatku do wszystkich utrapień, jak palec samotna na świecie?

Gabryela, która jak każdy człowiek, pod ciężarem pewnej myśli, jak pod krzyżem się uginający — potrzebowała, żeby ją kto zgromił i tym sposobem ocucił, oprzytomniała zaraz i rzekła:

— Panie kochany, a czy nie byłoby lepiej dla nas obojga, gdybyśmy wyjechały stąd na dłużej — gdzieś daleko w świat i nie wróciły więcej do tego smutnego domu.

Myślą Gabryeli było podróżować, gonić i szukać po całym świecie ukochanego i odzyskać go jakimkolwiek sposobem.

Pan Feliks natychmiast zrozumiał o co chodzi i rzekł:

— Ta myśl podoba mi się; jedźcie sobie i to jak najrychlej.

Pani Strzemińska uchwyciła się tego projektu jak zbawienia, dowiedziawszy się, że córka tego pragnie. Wezwany lekarz też uznał, że to zbawiennie może wpłynąć na zdrowie pacyentki, więc wybierano się do drogi.

Panu Feliksowi oddano opiekę nad Stanisławem i zarząd domu w mieście, oraz majątków ziemskich, składających się ze Strzemienia górnego, które miało być w przyszłości własnością syna i Strzemienia dolnego, z piękną rezydencyą, gdzie na stałe mieszkanie miały się udać obie panie po powrocie z zagranicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

równocześnie miastem taniem. Tu więc zakładano instytucye, zatrudniające liczny personal umiarkowanie płatnych urzędników, tu osiadali rodzice dla wykształcenia dzieci, tu wreszcie gromadzili się żydzi, usuwani z Rosyi. Teraz ta wszystka mniej niż średnio zamożna publika zaczyna się oglądać za miejscowościami tańszemi i wynosi się do miast prowincyonalnych. Więc nasza gra ekonomiczna, bo nie można tego nazwać rachunkiem, grozi poważnem niebezpieczeństwem, stagnacyą, a potem może i bankructwem wielu.

Ta sama żywość temperamentu objawia się także w sferze umysłowej. W kąt już poszły panujące do niedawna niepodzielnie hasła tak zwanej pracy organicznej. Znów berło trzyma sztuka i zabawa. Na licznych odczytach naukowych — pustki, na co się żałośnie uskarża prasa. Za to pełno na odczytach o kwestyach nad któremi nie potrzeba dużo się zastanawiać, naprzykład na opowieściach, jak wygląda Finlandya, albo jakie poglądy malarskie panowały w różnych krajach w wiekach średnich. Jak wiadomo, rozpowszechniły się u nas tanie wydawnictwa. Otóż zrobiono spostrzeżenie, że gdy dawniej największym odbytem cieszyły się książki, popularyzujące wiedzę przyrodniczą lub historyczną, to znów teraz największy odbyt mają powieści. To samo w teatrach: komedye lekkie, farsy, operetki, mają stałe powodzenie, zaś utwory poważne zajmują tylko krytyków. Byłoby to może bardzo przykrem, gdyby nie było pewności, że po jakimś czasie znów wrócimy do dawnych upodobań.

Berlin 6 maja.

(Polowanie na robotników wiejskich. — Bank państwowy).

(:) Szowinizm pruski jest największym wrogiem liberalizmu pruskiego — tego liberalizmu, na który przysięga każdy Prusak nawet wtedy, gdy jest junkrem. Nietylko patentowani liberałowie jak Sattler, ale nawet tacy przemysłowcy jak Krupp i baron Stumm — obaj w tem zainteresowani, aby w ich fabrykach nigdy nie brakło robotników — gotowi są wskutek szowinizmu swojego przyjąć ustawę niezmiernie krępującą wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce ludności wiejskiej. Właśnie teraz w sejmie pruskim ukuto ustawę, krępującą ruchy tej ludności, a nazwaną „środkami zaradczemi przeciw brakowi robotnika rolnego". Środków tych jest aż dwanaście, a przedstawili je agrarczycy panowie Ganys i towarzysze. Dotąd Izba przyjęła tylko pięć środków następujących:

„Na utrzymywanie biur stręczenia służby potrzeba mieć konsens rządowy". — Przeciw temu wnioskowi najenergiczniej protestowało Koło polskie z tego powodu, że jeżeli coraz więcej zawodów zarobkowych będzie zależało od zezwolenia rządowego, to samodzielność obywatelska będzie skrępowana, a w Poznańskiem zwiększy się samowola biurokracyi, występująca już teraz bardzo jaskrawo, a zawsze w kierunku nadzwyczaj nieprzyjaznym dla ludności polskiej. Każdy zawód, wymagający rządowego konsensu, jest z reguły niedostępny dla Polaków. Doświadczyli tego nawet zwyczajni kolporterzy książek drukowanych w państwie i nie podlegających najmniejszym zarzutom ze strony prokuratoryi. W tej kwestyi po stronie Polaków stanęli tylko postępowcy, bo oni z reguły oponują przeciwko wnioskom większości. Ich poparcie stanowiska polskiego bynajmniej nie było wyrazem życzliwości dla nas. Centrum nie przychyliło się do stanowiska polskiego — i ten pierwszy „środek" agrarczyków został przyjęty ogromną większością.

„Należy utrudnić zrywanie kontraktów, ustanowić surowe kary na tych pracodawców, którzy namawiają obcych robotników do zrywania kontraktów, lub zatrudniają u siebie takich robotników, wiedząc, że oni zerwali poprzednią umowę. Ci zaś, którzy ponieśli stratę wskutek takiego zerwania kontraktu przez robotników, mogą żądać wynagrodzenia od tych pracodawców, którzy tych robotników przyjęli".— Ten wniosek przeszedł bez dyskusyi i bez opozycyi, jedynie z poprawką szląskiego posła Szmuli, aby nietylko pracodawcy, ale także ci robotnicy byli karani, którzy swych towarzyszy namawiają do zrywania kontraktów.

Środek trzeci wywołał cierpką dyskusyę, ponieważ istotnie jest pod wielu względami bardzo niewłaściwy. Brzmi on tak: „Przy ustanawianiu rozkładu godzin nauki w szkołach wiejskich należy uwzględniać miejscowe stosunki i odpowiednio do nich ustanawiać naukę popołudniową lub jej nie ustanawiać; a także względami na stosunki miejscowe należy kierować się przy określaniu peryodów wakacyjnych". Wolnomyślny poseł Kopsch bardzo trafnie rzekł, że ten wniosek innemi słowami można tak określić: „Niech sobie szkoła zatrudnia dzieci wiejskie wtedy, gdy junkier, właściciel folwarku, nie potrzebuje małoletnich robotników do pracy w polu, a gdy on ich potrzebuje, niech wtedy szkoła będzie zamknięta". I przy tym wniosku centrum stanęło po stronie większości junkierskiej, a to dlatego, że w zachodnich prowincyach niemieckich dzieci pomagają rodzicom, lecz się nie najmują do robót w polu. Jeżeli zaś odwrotnie bywa w prowincyach wschodnich, to jest to wyjątkiem, który nie może decydować o stosunkach w całym kraju. Inny poseł ze stronnictwa wolnomyślnego, p. Ernst bardzo wymownie przedstawiał szkodliwość odrywania dzieci od szkół i napędzania ich do robót w polu prawie za bezcen, ale wywody jego nie były uwzględnione i ten wniosek przyjęto bez żadnego ograniczenia.

Tak samo przyjęto jeszcze dwa „środki", mianowicie, aby podczas najgorętszych robót w polu rząd wstrzymywał wszystkie roboty państwowe przy kolejach, kopaniu kanałów i t. d. i żeby do robót melioracyjnych wolno było używać więźniów.

Pierwsze te trzy „środki" nie zgadzają się z postulatami liberalnemi, są ich stanowczem zaprzeczeniem, a jednak liberałowie głosowali za nimi. Stało się to oczywiście nie dlatego, że oni odwracają się od swojej doktryny, lecz że gotowi są przyjąć każdy środek, który może zmniejszyć potrzebę ściągania robotników z Królestwa i Galicyi. Zarówno z polskiego jak i konserwatywnego stanowiska można być przeciwnym tylko wnioskowi o konieczności posiadania rządowego konsensu na prowadzenie biura stręczenia służby, oraz wnioskowi o dowolności układania programów szkolnych. Przeciwko innym wnioskom Polacy nie mieli powodu protestować, natomiast liberałowie i wolni konserwatyści, jako przemysłowcy powinni byli zwalczać te środki. Stało się jednak inaczej — gwoli szowinizmowi.

Parlament niemiecki uchwalił przed kilku dniami ustawę, przedłużającą przywilej berlińskiego banku państwowego na dalszych lat dziesięć i powiększającą jego kapitał zakładowy o 60 milionów, ze 120 na 80 milionów marek. Tych nowych 60 milionów marek do starczyć mają akcyonaryusze w ciągu miesiąca w złocie. Wnosząc tę ustawę, uczynił rząd częściowo zadość licznym skargom niemieckich sfer handlowych i przemysłowych na brak dostatecznej ilości środków obiegowych w kraju, który zdaniem tych sfer jest jednym z głównych powodów obecnej drożyzny pieniędzy. Dzięki bowiem niezliczonym nowym gründerstwom i kolosalnemu rozwojowi niemieckiego przemysłu i handlu, zapotrzebowanie gotówki w Niemczech jest tak ogromne, że bank państwowy nie może jej nastarczyć. Emisya pieniędzy papierowych ma bowiem swoje granice, określone wysokością zapasów kruszcowych banku, i może tylko o połowę przewyższać wartość tych zapasów, to znaczy, że mając w swych piwnicach złota dajmy na to za 200 milionów marek, może bank na tej podstawie puścić w obieg banknotów za 300 milionów, w wyjątkowych razach, gdy zapotrzebowanie jest bardzo wielkie, może jeszcze trochę więcej wypuścić, ale od tej nadwyżki opłacać musi bank specyalny podatek, wynoszący 5%, którego oczywiście sam nie płaci, lecz przez podwyższenie eskontu zwala go na biorących w banku pożyczki. Owóż ta ostateczna granica od ośmiu miesięcy już bywa w Niemczech stale przekraczana, tak, że gdy nadchodzą miesięczne lub kwartalne termina płatności zobowiązań kupieckich, wtedy bank państwowy zmuszony jest nietylko wyczyścić swe kasy aż do dna, lecz wypuszcza jeszcze opodatkowanych not za 200 do 300 milionów marek i jeszcze nie jest w stanie zaspokoić wszystkich żądań kredytowych, lecz przebiera w zgłaszanych do eskontu wekslach, spienięża tylko weksle pierwszorzędnych firm, a drugorzędnym odmawia kredytu. Nowa ustawa nie naprawi radykalnie tych przykrych dla przemysłu i handlu stosunków. Powiększenie bowiem kapitału zakładowego banku o 60 milionów nadaje mu prawo powiększenia cyrkulacyi nieopodatkowanych banknotów tylko o 90 milionów, a ta suma z pewnością nie wystarczy do zaspokojenia wszystkich potrzeb kredytowych i stworzenia takich warunków, któreby umożliwiły rychłe obniżenie stopy procentowej.

W głosowaniu nad tą ustawą znaleźli się junkrowie prusey w spółce z antisemitami w opozycyi przeciw wszystkim innym stronnictwom. Żądali oni bowiem zupełnego upaństwowienia banku emisyjnego, na co jednak inne stronnictwa już to z praktycznych już też z partykularystycznych względów zgodzić się nie chciały. Co do upaństwowienia, to mogłoby ono obejmować chyba przejęcie na własność państwa kapitału bankowego i jego rezerw, co wymagałoby zaciągnięcia ogromnej pożyczki, a kto wie czy korzyść z tego byłaby dla państwa większą od dzisiejszej. Właściwie bowiem i dziś bank ten jest bankiem państwowym, gdyż zarząd jego mianowany jest przez kanclerza państwa i jemu tylko podlega, a coroczne rachunki jego bada i zatwierdza państwowa izba obrachunkowa. Prywatnym jest bank ten o tyle tylko, że obraca prywatnemi kapitałami akcyonaryuszów i to przeważnie cudzoziemców, gdyż podobno trzy czwarte akcyi niemieckiego banku państwowego znajdują się w posiadaniu paryskich i londyńskich wielkich bankierów. Zyski banku dzielą się w sposób następujący: Przedewszystkiem otrzymują akcyonaryusze 3½% od swoich udziałów, — z tego co pozostanie wydziela się 20% do funduszu rezerwowego, który jest w połowie własnością państwa, a w drugiej połowie własnością akcyonaryuszów, z pozostałych zaś 80% zabiera połowę państwo a drugą połowę akcyonaryusze. Jeżeli akcyonaryusze przez wzmocnienie w ten sposób swej dywidendy otrzymają 8% od swych udziałów, to z nadwyżki ponad 8% zabiera państwo trzy czwarte, a akcyonaryusze tylko jedną czwartą. Ostatniemi laty zysk banku wynosił przeciętnie przeszło 11 milionów rocznie, teraz wobec powiększenia kapitału zakładowego i ogromnego zapotrzebowania pieniędzy będzie on znacznie większy.

Dobroczynność.

Dobiegające do swego kresu dziewiętnaste stulecie mimo wielu smutnych objawów, jakie wywołało, ma jednak także bardzo jasne karty. Jedną, może najważniejszą z nich jest wzmaganie się ducha dobroczynności. Duch miłosierdzia chrześcijańskiego, przenikający zarówno państwa i narody całe, jak jednostki, i wspierany należytem zrozumieniem dobra społecznego sprawił, że w dziedzinie dobroczynności zrobiliśmy postępy olbrzymie. Tomy całe zapisaćby można, notując jedynie nazwiska najróżnorodniejszych instytucyj filantropijnych, funkcyonujących w różnych krajach pod egidą rządów lub dzięki inicyatywie prywatnej, a z kas skarbowych i z rąk miłosiernych miliony płyną corocznie na otarcie łez nieszczęśliwym. Sprawa dobroczynności w szerokiem tego słowa znaczeniu porusza tysiące piór uczonych, belletrystów i dziennikarzy, a o mury parlamentów obijają się nieustannie echa głosów, broniących praw upośledzonych. Rok każdy niemal przynosi coś nowego w dziedzinie dobroczynności, bądź to w formie nowych lub udoskonalonych instytucyj, bądź w postaci praw zmierzających do poprawienia losu nieszczęśliwych.

Kraj nasz nie mógł oczywiście dorównać w tym zakresie bogatym państwom Zachodu, i my wszakże, w miarę sił i środków naszych, dążymy za postępem ogólnym. Dość powiedzieć, że sam Lwów posiada w swoich murach kilkanaście instytucyj dobroczynnych, w części zostających pod bezpośrednim zarządem lub pod kontrolą Namiestnictwa, Wydziału krajowego, gminy lub kuratoryi obywatelskiej, w części zaś działających samodzielnie. Dość wspomnieć, że wiele miast prowincyonalnych posiada osobne towarzystwa dobroczynności, że w powiatach i gminach funkcyonuje znaczna stosunkowo ilość szpitalów, ochronek i przytułków i że liczba tych instytucyj z każdym rokiem niemal się powiększa, że na doraźną pomoc dla biednych drobne zawsze a hojne niejednokrotnie sypią się ofiary, aby pocieszyć się myślą, że i my nie zapominamy o wielkich słowach Chrystusa: „kochaj bliźniego jak siebie samego".

Lwią część ciężaru niesienia pomocy upośledzonym dźwiga, jak dotąd, na całym świecie, a u nas w szczególności, dobroczynność prywatna. Dzięki szczodrobliwości prywatnych osób, powstają szpitale, przytułki, ochronki, kasy pożyczkowe, kuchnie tanie, kolonie lecznicze i wakacyjne i inne tym podobne instytucye dobroczynne, z prywatnej szkatuły czerpie fundusze na kształcenie się uboga młodzież; nauka wreszcie i ruch umysłowy u osób prywatnych potężne znajdują poparcie.

Zakres działania dobroczynności prywatnej jest bardzo szeroki, a u nas szerszy, niż gdziekolwiek. W tym też szerokim zakresie uczucia miłosierdzia chrześcijańskiego rozwinęły się u nas bardzo ostatniemi czasy, o czem wymownie świadczą rozliczne darowizny i zapisy testamentowe na cele dobroczynne. Zapisy te, niestety, świadczą częstokroć tylko o szlachetnem sercu i wzniosłej duszy zapisodawców, ale bywają zarazem dowodem ich niepraktycznego umysłu, nieznajomości prawa i fałszywego rozumienia potrzeb społeczeństwa. *„Il est facile de faire du bien quand on aime ses semblables et qu'on a le coeur haut placé"* (Łatwo czynić dobrze, gdy się kocha bliźnich i gdy się jest człowiekiem serca), mówi słusznie Leon Say, ale chodzi o to, aby te nasze dobre chęci prawdziwie dobre przyniosły owoce, aby cel, który sobie w szlachetnem sercu naszem zakreślamy, istotnie mógł być osiągnięty.

„Miłosierdzie prywatne — pisze Molinari *(Le Morale économique, Paris, 1888)* — ma taką wartość, jaką mają ci, co je praktykują: jeżeli prawdziwie odczuwają cierpienia swych bliźnich, jeżeli to uczucie jest dosyć silne, ażeby ich skłonić do ponoszenia dobrowolnie ofiar, do przyjmowania na siebie trudów nieraz wstrętnych, jakie pociąga za sobą niesienie ulgi w nędzy, ich miłosierdzie będzie pożyteczne, a więc moralne; jeżeli słuchają tylko podszeptów próżności i potrzeby okazania uczucia, którego serce nie odczuwa, jeżeli dają bez miary i bez wyboru przyczynią się tylko do odżywienia źródeł nędzy i upodlenia, zamiast je wysuszać; dlatego ich miłosierdzie będzie szkodliwe, a więc niemoralne."

Do tych słów francuskiego ekonomisty dodać należy, że aby z dobroczynności prywatnej istotne płynęły korzyści, nie wystarczą same uczucia, chociażby najszczersze, ale potrzeba, aby obok tej szczerości kierowane były rozumną wolą. Słusznie bowiem powiedział Leon Say: *„Pour que la charité privée ne crée pas des pauvres nouveaux, en cherchant à secourir les pauvres existants, elle a besoin d'être exercée avec beaucoup de discernement.* (Ażeby dobroczynność prywatna nie tworzyła nowych nędzarzy, potrzeba, ażeby starając się pomódz nędzarzom już istniejącym, wykonywana była nie bezkrytycznie, lecz z pewnym planem) Ileż to razy pod zręcznie przybraną maską ubóstwa i nieszczęścia kryje się próżniactwo, niskie namiętności i pasożytnicze instynkta; a im człowiek jest z natury wrażliwszy, im ma miększe serce, tem łatwiej pada ofiarą wyzysku tych, co owe maski przybierają.

Otóż człowiek taki przy najszczerszych uczuciach i najlepszej woli przyczynia się do odżywienia źródeł nędzy i upodlenia, sprawuje miłosierdzie niemoralne, więc szkodliwe. — Ileż znów razy pod wrażeniem powierzchownej obserwacyi życia zwracamy naszą szczodrobliwość ku zaspokojeniu tej lub owej potrzeby, nie zbadawszy pierwej dokładnie, czy i o ile wobec praw obowiązujących i stosunków społeczno-ekonomicznych urzeczywistnienie myśli naszej jest możliwe. Działając w ten sposób bez należytej znajomości rzeczy, nie jeden zapisodawca nie zdaje sobie sprawy z tego, że wola jego uszanowaną być nie może i nie będzie, a tem samem szczodrobliwości swojej nadaje kierunek fałszywy i odwraca ją od celów, któreby popierać pragnął. I tu więc znowu, przy najszczerszych uczuciach i najlepszej woli, miłosierdzie nie przynosi należytego pożytku, a może przynosi szkodę....

Potrzeba zatem koniecznie, ażeby dobroczynność nasza miała pewien z góry oznaczony kierunek, a wtedy wyda ona nierównie obfitsze owoce, aniżeli, gdy wykonywana będzie bez wyboru i będzie tylko naśladownictwem utartych już wzorów. Iluż to jest ludzi zamożnych, którzy rozporządzając swym majątkiem na wypadek śmierci tworzą jakąś fundacyę np. stypendyjną dlatego tylko, że ich sąsiad, krewny lub znajomy taką samą fundacyę utworzył. A jednak może pieniądze, przeznaczone przez nich na ten cel, lepsze wydałyby owoce, gdyby w innym kierunku łagodziły potrzeby społeczne, gdyby więc np. przeznaczone zostały na wspieranie rodzin, pozbawionych swych żywicieli i ginących z głodu, na ratowanie zdrowia chorowitych dzieci biednych rodziców i t. p. Brak wyboru sprawia bowiem, że w jednej gałęzi dobroczynności nastaje hyperprodukcya, a inne gałęzie są jeszcze prawie zupełnie nieuprawiane. Dlatego też byłoby dla społeczeństwa bardzo korzystnem, gdyby szlachetne osoby, pragnące część swej spuścizny pozostawić na cele dobroczynne, przed uczynieniem zapisu porozumiały się z istniejącemi instytucyami dobroczynnemi. Z drugiej zaś strony instytucye te ogłaszaniem szczegółów swej działalności powinny wzbudzić większe zainteresowanie się ogółu dla nich. Powinny one także od czasu do czasu ogłaszać swoje poglądy na to, czego w danym czasie, w zakresie dobroczynności społeczeństwo nasze najbardziej potrzebuje.

Dr. S. G.

Panna Helena Gould.

Kiedy zeszłego roku z Ameryki przedostała się do Europy za pośrednictwem dzienników wiadomość, że milionerka amerykańska, panna Helena Gould, pragnie poślubić mężczyznę, nie posiadającego majątku, lecz tylko prawy charakter, w świecie kawalerskim wywołało to olbrzymie zainteresowanie, zewsząd nadchodziły do redakcyj zapytania o adres kandydatki do małżeństwa. We Lwowie zarówno *Przegląd*, jak i inne dzienniki miały sporo roboty z odpowiadaniem każdemu z pytających.

Panna Helena Gould podobno jednak nie ma i nie miała wcale zamiaru wychodzić za mąż, a wiadomość owa, zdaje się, była — amerykańską. Wnosić to można stąd, iż panna Gould jest osobą niezwykłego poświęcenia, dzielna, przedsiębiorcza, wielce wspaniałomyślnego serca, a całą przyjemność i zadowolenie znajduje w spełnianiu dzieł miłosierdzia. Mamy właśnie pod ręką nadesłaną nam z Frankfurtu n. M. pracę rodaka naszego, hrabiego Wandalin-Mniszcha pt. „Der spanisch-amerikanische Krieg", w której spotykamy także obszerną wzmiankę o pannie Gould. Oto, co pisze hr. Mniszech, poinformowany dobrze, gdyż był kilka lat w Ameryce i miewał stosunki z towarzystwem amerykańskiem, a na wiele zdarzeń patrzył osobiście. Pisze on:

Wojna, która jest złem koniecznem, zadaje też wiele i głębokich ran. Śmierć, rozpacz, głód, choroby i nędza kroczą w wojny orszaku, a swych przykrości nie oszczędzą ani zwyciężonym ani zwycięzcom. Czasy wojenne, to ciężkie czasy i chyba do tego są najlepsze, ażeby otworzyć szerokie pole dziełom miłosierdzia i ich najpowołańszym wykonawczyniom: kobietom. Podczas ostatniej wojny (hiszpańsko-amerykańskiej) amerykańskie panie odznaczały się wybitnie jako samarytanki, a szlachetnej Heleni Gould, która w każdym kierunku, nie szczędząc trudu ni pieniędzy, najwięcej dobrego czyniła, należy się zasługi palma.

Zaraz z początku wojny ofiarowała ona rządowi 100.000 dolarów na cele uśmierzania cierpień żołnierzy. A gdy w sierpniu 1898 wojska zwycięskie, najokropniej wynędzniałe i schorzałe, powróciły do Ameryki i rozlokowały się w przygotowanych do tego obozowiskach, szlachetna patryotka ofiarowała znów 25.000 dolarów, aby nędzy tych szermierzy ulżyć. Między innemi było obozowisko w Camp Wikoff na Long Island, zaledwie kilka godzin drogi od Nowego Yorku oddalone. Tam panowała nędza straszliwa. W szpitalach obozowiska, jakoteż namiotach nie myślano o żadnej opiece dla chorych. Trzydzieści tysięcy żołnierzy tam umieszczono, a nie postarano się ani o dostateczną liczbę łóżek i koców, ani o bieliznę i lekarstwa. Lekarze byli tam rzadkością, a dozorczyń chorych było tak mało i tak pracą obarczonych, że wiele z nich omdlewało z wyczerpania sił i rozchorowało się, więc trzeba było je przewozić do New-Yorku i oddawać do szpitali. Oprócz sucharów, wody tak złej, że nazywali ją lekarze czystą trucizną, mięsa końskiego i fasoli, nie było ani dla zdrowych, ani dla chorych innego pożywienia. Dowiedziawszy się o tych okropnościach, panna Gould złożyła wspomnianą ofiarę na leczenie chorych i codziennie odwiedzała obozowisko, ażeby rannych pielęgnować i serdecznemi słowy pokrzepić i dodać otuchy. Nie odstraszało jej żadne poświęcenie, nie bała się zakażenia lub choroby. Długo zaopatrywała tych biedaków własnym kosztem w świeże mleko, przysmaki i jarzynę. Gdy ostre, północno-zachodnie wichry rozszalały się nad morzem i dotarły do obozu nieszczęśliwych żołnierzy, a brak ciepłej bielizny i kolder niemiłosiernie dawał się im we znaki, wówczas to znowu Helena Gould, była tą, która troskę rannych i chorych zażegnała, przysławszy im całe wagony bielizny. Rekonwalescentów brała do swych dóbr wiejskich i troszczyła się o najdrobniejsze ich potrzeby. Była ona w najściślejszem tego wyrazu znaczeniu aniołem opiekuńczym obozowiska i gdzie tylko ze swym przyjaźnym pojawiła się uśmiechem, stamtąd musiały pierzchnąć nędza i smutek. Patryotyzm, energia i dobroć serca są głównymi rysami charakteru tej zacnej Amerykanki, do której wszystko jeszcze w życiu się uśmiecha, bo dopiero w czerwcu 1898 r. ukończyła 30-ty rok życia.

Pewnego razu, gdy spoglądała na obraz, przedstawiający scenę wojenną, rzekła: „W Królestwie niebieskiem patryoci i święci mają równe znaczenie". Paradoks ten wprawdzie nigdy nie stanie się pewnikiem, ale bądź co bądź świadczy o gorącym patryotyzmie zacnej filantropki. Przed trzema laty powodowana uczuciem patryotycznem, poleciła wydrukować 50.000 egzemplarzy amerykańskiego hymnu narodowego i rozdać je nowojorskiej dziatwie szkolnej. „Pragnę — mówiła — aby ten hymn śpiewał dziatwie w duszy i aby się jej cząstką stał". Również z motywów patryotycznych ofiarowała 60.000 dolarów dla wydziału prawniczego w uniwersytecie nowojorskim, 20.000 dolarów dla „College Rutgers", 10.000 dla nowojorskiej szkoły inżynieryi, a gdy przed kilku laty uniwersytet nowojorski popadł był w kłopoty finansowe, panna Gould wspomogła go kwotą 250.000 dolarów. Trudno zliczyć to wszystko, co ona zresztą, szczególnie potajemnie, wydaje rocznie na uśmierzanie ubóstwa i nędzy i na inne humanitarne i pożyteczne cele.

Helena Gould, której motto, jest „Trudne, lecz wykonalne," postawiła sobie trzy zadania życiowe: Pierwsze, swoim majątkiem rządzić należycie i na ogólnemu pożytkowi; drugie, pamięć swego ojca oczyścić z plamy bigamii; trzecie, swego najmłodszego brata wychować na porządnego człowieka.

Pierwsze zadanie rozwiązała znakomicie. Ażeby prowadzenie interesów majątkowych lepiej rozumieć, studyowała prawo na uniwersytecie w Nowym Jorku, poczem objęła zarząd swych dóbr i oddała się mu pilnie, niestrudzenie i bardzo przezornie. Dzięki własnemu kierownictwu, majątek jej — mimo olbrzymich ofiar na cele dobroczynne — nietylko się nie zmniejszył, lecz owszem powiększył. W sprawach tak zwanych businessów, jak zresztą we wszystkich innych, ma ona nieugiętą wolę. Próbę tego złożyła w r. 1897, gdy mimo ogromnych namów, wzbraniała się absolutnie sprzedać swe akcye kolei wysokotorowych. Wskutek tego udaremniła zamierzoną konsolidacyę kolei szeroko-torowych i dwóch innych kolei w New-Yorku i Brooklinie, a tem samem uratowała biedną i tak już przez kapitalistów wysysaną publiczność ze szpon nowego, żądnego zdobyczy monopolu.

Po śmierci Dże (Jay) Goulda, ojca Heleny, wypłynęła nagle niejaka pani Angell, utrzymując, jakoby była żoną zmarłego, do której on w latach złych się przyznawał, a w szczęściu ją porzucił i wystawił na nędzę. Helena Gould, która swego ojca formalnie ubóstwiała, odrzuciła stanowczo pretensye swego brata, aby owej kobiecie dać odprawę pieniężną, lecz żądała sobie pracy, aby oszustkę zdemaskować. Po długoletnich trudach udało się to. Niejaki p. B. S. Champion, którego miejsce pobytu odnalazła, a który właśnie w okresie ubóstwa Goulda w latach od 1850 do 1860 żył i pracował wspólnie z Gouldem, posłużył jej za głównego świadka. Pani Angell odwołała swe twierdzenie i zniknęła, zadowolona, że nie dostała się za wymuszenie do kryminału. Tak więc Helena Gould wypełniła także drugie zadanie swego życia.

W grudniu 1898 brat jej, Franciszek, którego wychowaniem ściśle i roztropnie kierowała i nawet dlatego — jak wielu utrzymuje — nie wyszła za mąż, doszedł do pełnoletności i oto skończone ostatnie zadanie Heleny Gould, więc milionerzy amerykańscy, pełni ogromnej ciekawości pytają: „co też ona dalej pocznie?"

Helena Gould mimo swych trzydziestu lat wygląda ledwo na 25. Jej twarz jest świeża, nie ma ani jednej zmarszczki i możnaby ją prawie dziecięcą nazwać. Jej czoło jest wysokie, nos delikatny, usta ślicznie zarysowane. Jest wzrostu średniego, pełnych kształtów, ma ciemną cerę i śliczne zęby — dodają Amerykanie, bo to u nich wielka zaleta. W towarzystwach nie bywa i jest bardzo skromna w swej tualecie. Czarna i fioletowa — to jej ulubione barwy. Helena Gould kocha szczególnie dzieci i gdy tylko jest w Wood Crest, przebywa codziennie po kilka godzin w zakładzie swych ukochanych, przytułku dla biednych dzieci, które sama ufundowała. Namiętnie lubi kwiaty, a ze sportowych rozrywek oddaje się jeździe na welocypedzie i grze w kręgle.

Postać Heleny Gould była jedną z nielicznych światłych w ponurym obrazie wojny. Takie postacie wśród ponurych cieni śmierci, unoszących się nad krwią zlanemi pobojowiskami i zaraźliwemi koszarami, jaśnieją jak promienne zjawiska i godzą uczucie ludzkie z okropnościami walk orężnych.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Wiec w sprawie święcenia dni świętych. Komitet wiecowy odbył wczoraj w ratuszu posiedzenie, na którem przedłożył szczegółowy program. Wiec odbędzie się nieodwołalnie w najbliższą niedzielę, dnia 14 bm., bez względu na pogodę. Wstęp do hali muzycznej będzie zupełnie swobodny, dla pań będą zarezerwowane galerye, na które wstęp będzie za biletami. Punktem zbornym uczestników pochodu będzie plac Bernardyński, skąd o godzinie wpół do 4tej po południu wszyscy wyruszą na plac powystawowy. W pochodzie weźmie też udział Tow. gimn. „Sokół", porządek podczas wiecu utrzymywać będzie ochotnicza straż pożarna. Z placu Bernardyńskiego, pochód podąży przez plac Maryacki, ulicę Akademicką, plac Fredry, ul. św. Mikołaja, Zyblikiewicza, św. Zofii i Poniatowskiego, wreszcie aleją parku Kilińskiego.

Obrady wiecu zagai dr. Ludwik Rydygier, poczem o święceniu dni świętych mówić będą: prof. dr. Głąbiński ze stanowiska polityczno-ekonomicznego, p. Ciuchciński ze stanowiska mieszczańsko-przemysłowego, wiceprezes „Jedności" p. Górniak ze stanowiska rzemieślniczo-robotniczego, a Bernardyn O. Czesław Bogdalski ze stanowiska etyki i dogmatyki kościelnej. Do każdego referatu dołączono będą rezolucye, które zostaną wydrukowane i w tygodniu po wiecu rozdane wiernym dla tem większego skutku tego chwalebnego przedsięwzięcia. W tych dniach pojawią się w mieście odezwy, zapraszające na ten wiec.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu nadał posadę sekretarza skarbowego dla spraw salinarnych we Lwowie zarządcy górniczemu Stanisławowi Kuczkiewiczowi.

Komitet bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach. Na sobotniem posiedzeniu, odbytem na uniwersytecie lwowskim, wybrano komitet, który zajmie się zbieraniem składek. Przewodniczącym komitetu wybrany został rektor dr. Henryk Kadyi; zastępcami przewodniczącego profesor dr. Głąbiński i p. Eulalia Koepplowa. Skarbnikiem komitetu mianowano każdorazowego skarbnika akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej. Wybór trzech sekretarzy oraz członków czterech komisyi: prawniczej, skarbowej, przedsiębiorstw i redakcyjnej powierzono komitetowi ściślejszemu. Dalej uchwalono mianować delegatów na prowincyi w celu energiczniejszego zbierania tam składek. W końcu p. radzca dworu Wisłocki podziękował komitetowi galicyjskiemu, imieniem Polaków bukowińskich, za zajęcie się bursą polską w Czerniowcach, przyrzekając ze strony Polaków bukowińskich jak najgorętsze poparcie.

Pomnik Fredry w Krakowie. Obywatel ziemski, p. Konstanty Wołodkowicz, wniósł do Rady miejskiej w Krakowie pismo, w którem oświadcza, że ma zamiar przed gmachem teatralnym postawić pomnik znakomitego komedyopisarza Aleksandra hr. Fredry, który już nawet zamówił u Cypryana Godebskiego. Rada wśród objawów uznania i zadowolenia list ten przyjęła do wiadomości.

Ruski „skarb narodowy". W łonie lwowskiego Towarzystwa politycznego „Narodnaja Rada", powstała myśl rozwinięcia szerokiej akcyi w kierunku budzenia poczucia narodowo-ruskiego, które — zdaniem „Narodnoj Rady" czyli p. Romańczuka, Nahirnego i innych — jest zupełnie nikłe, a idea [illegible] narodowości ruskiej, jako samoistnej słowiańskiej, odrębnej od polskiej lub rosyjskiej, nie ma wyznawców. Jak obliczają panowie z „Narodnoj Rady", we Lwowie mieszka 18.000 Rusinów, ale do języka ruskiego przyznaje się tylko jedna trzecia tej liczby, zaś dwie trzecie podają się tylko jako greko-katolicy. W ślad za tem idzie zobojętnienie narodowo-ruskie, zaniedbywanie, nawet wstydliwe unikanie języka ruskiego, a z tego znów pochodzi brak we Lwowie piętna miasta — ruskiego. Aby więc Rusini zawrócili się z nad brzegu wynaradawiania, „Narodnaja Rada" pragnie wdrożyć energiczną działalność, a ponieważ połączone to będzie z wydatkami pieniężnymi, proponuje ona, by przyjaciele jej polityczni utworzyli „narodnyj fond", ofiarowując dobrowolny podatek w wysokości ½ procent swych deklarowanych we fasyach podatkowych dochodów.

Nowe skrzynki pocztowe we Lwowie, praktyczniejsze bez wątpienia od dawnych, mają jednak tę wadę, że oznaczone na nich godziny najbliższego wyjmowania listów, wcale nie informują, kiedy listy na prawdę będą wyjmowane. Tak np. o godzinie 7-mej można znaleźć na skrzynce godzinę 4-tą min. 50 jako porę następnego wyjmowania listów. Trzebaby więc tę sprawę uporządkować. — Jednocześnie przedstawiamy Dyrekcyi poczt i telegrafów prośbę mieszkańców górnej ulicy Szeptyckich, o skrzynkę na listy, gdyż jest tam co najmniej trzysta mieszkańców, a od szkoły Konarskiego aż do placu Rahozy nie ma nigdzie skrzynki pocztowej.

Bankructwa. Sąd obwodowy w Nowym Sączu otworzył konkurs do majątku firmy handlowej: „E. Rozwadowski i Syn" w Limanowej, a sąd obwodowy w Przemyślu do majątku S. Gabla, kupca w Jarosławiu.

Samobójstwo oficera. W Kołomyi zastrzelił się porucznik Klaus z 95 pułku piechoty. Liczył zaledwie 23 lat wieku.

W „Skale" odbędzie się w czwartek obchód rocznicy Trzeciego Maja. O godz. 10½ przed południem prezes „Skały", ks. kanonik Stopczyński odprawi dziękczynne nabożeństwo solenne w kościele św. Maryi Magdaleny. Początek wieczorku o godzinie 7-mej.

Rudera stara przy ul. Serbskiej l. 2, która była od szeregu lat schroniskiem wszelkiego brudu, nie wykluczając moralnego, nareszcie zakończyła swój żywot. Jest ona już zburzona, a na jej miejscu stanie porządna kamienica.

O osuwaniu się góry donoszą znowu z Klappai w Czechach. Mianowicie z nawalnych deszczów poczęła się znowu osuwać część zagrożonego terenu od szczytu Hasenburga ku środkowi gminy i kościołowi. Zarządzono natychmiast środki ostrożności i przygotowano się do akcyi ochronnej. Na razie niebezpieczeństwa jeszcze nie ma.

W Krakowie poświęcono w niedzielę sztandar stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca," poczem w uroczystym pochodzie z kościoła Maryackiego udano się z księciem biskupem Puzyną na czele na ulicę św. Tomasza, gdzie książę biskup poświęcił kamień węgielny pod dom dla stowarzyszeń katolickich rzemieślników „Praca" i „Przyjaźń". Dom ten stanie za przeważnem przyczynieniem się ks. dr. Jana Bukowskiego, prepozyta kolegiaty św. Anny, dawnego prezesa „Pracy".

Brak pracy popchnął wczoraj byłego ślusarza kolejowego, Jana Niedźwieckiego, do śmierci samobójczej. Utracił on 1-go maja miejsce przy kolei, gdzie roboty znaleźć nie mógł, więc wynajął sobie wczoraj za ostatnią koronę pokoik w hotelu na Żółkiewskiem „pod brodzką koleją", gdzie — jak oświadczył słubie — chciał się przespać, a o godzinie 12 w południe kazał się zbudzić. Drzwi pokoiku były z wnętrza zamknięte. Zawezwano więc policyę, która poleciła drzwi przemocą otworzyć.

W pokoju znaleziono Niedźwieckiego wiszącym na sznurze, uwiązanym do haka na lampę.

Olbrzymia mapa. Amerykanie przygotowują na wystawę światową w Paryżu olbrzymią mapę, przedstawiającą sieć kolejową Stanów Zjednoczonych. Mapa ta mierzyć będzie 137 stóp wysokości i 225 stóp długości. Szlak każdej kolei będzie oświetlony elektrycznie, a poruszające się po nich osobne światełka wskazywać będą ruch pociągów pospiesznych

Rocznica Balzaca. W Tours i Paryżu gotują się uroczystości z powodu setnej rocznicy urodzin Honoryusza Balzaca, który w maju 1799-go ujrzał światło dzienne. Miesięczniki francuskie drukują wspomnienia, dotyczące autora „Kobiety trzydziestoletniej“. Między innemi *Revue de Paris* zamieszcza szereg listów jego, pisanych do „Obcej“, czyli p. z Rzewuskich Hańskiej, która później połączyła się z Balzakiem związkiem małżeńskim. Pierwsza część korespondencyi zawiera listy z okresu r. 1839—1842. Były to dla Balzaca lata ciężkiej pracy i nieznośnych kłopotów pieniężnych.

W jednym z listów, pisanym we wrześniu 1839-go r., Balzac tłumaczy się z dwumiesięcznej przerwy w korespondencyi. Powodem nagłego zaniechania listów były kłopoty, jakie znakomity powieściopisarz francuski miał ze sprawą, którą dobrowolnie wziął pod swoją opiekę. Była to sprawa kryminalna niejakiego Peytel de Belley'a, notaryusza, oskarzonego o zamordowanie żony i służącego. Balzac, pozostający z owym notaryuszem w bliższych stosunkach, miał go za niewinnego i niewinności tej usiłował dowieść. Nie udało mu się to, gdyż notaryusz skazany przez sądy na śmierć, dał głowę na szafocie gilotyny w Bourg. „Ksiądz mówił — pisze Balzac w liście do pani Hańskiej — że skazany szedł na szafot jak męczennik, ja zaś twierdzę, iż szedł jak człowiek, który nie poczuwa się do winy. Sprawa Belleya jeszcze więcej pogmatwała moje interesy. Na gromadzenie dowodów i obrony sądowe wydałem z 500 dukatów, a z 500 straciłem z powodu zaniedbania robót terminowych. A ile oszczerstw rzucano na mnie z powodu procesu! Teraz nauczony doświadczeniem, będę umiał patrzeć z zimną krwią na śmierć człowieka niewinnego na gilotynie i czynić to, co czynią hiszpanie, gdy słyszą krzyki mordowanego: uciekać, zatykając sobie uszy“.

Balzac kupił około 1830-go r. majątek ziemski Les Jardies pod Ville d'Avray, gdzie później Gambetta umarł śmiercią dotychczas niewytłumaczoną w r. 1883-im. Niedoświadczony nowonabywca zaczął od tego, że wzniósł nowe a najzupełniej niepotrzebne zabudowania folwarczne, na które wydał całą rozporządzalną wówczas gotówkę. I znów zaczęły się dla niepraktycznego literata-ziemianina dnie kłopotów i borykania się z długami, gdyż nowo nabyta posiadłość, zamiast przyjemnych, dostarczała mu tylko wrażeń przykrych. Żali się Balzac z tego powodu w listach do pani Hańskiej: „Sam nie wiem, co mam robić z tym fantem, który świeżo z dobrej, nieprzymuszonej woli kupiłem. Wydatków mam tak dużo, że niekiedy brak mi gotówki na marki do listów. Zdaje mi się, że jestem zającem, ściganym przez myśliwych w czapce komornika sądowego. Żyję też w tem mojem Jardies w samotności i ciszy, a ilekroć dzwonek zabrzęczy u wejścia, wiem, że przybywa jakiś nowy, nieznany mi dotychczas wierzyciel“.

Posiadanie własności ziemskiej sprawiło, iż Balzac w krótkim czasie miał 250.000 fr. długów. Jak wiadomo, twórca „Komedyi ludzkiej“ trzymał się zasady „im więcej długów, tem więcej pracy“. Zabrał się tedy żwawo do roboty i zarabiał piórem po 100.000 fr. rocznie. Ostatnie niedobory miały być pokryte z dochodów ze sztuki teatralnej p. t. „Vautrin“, którą teatr Porte Saint-Martin oddawna zapowiadał na afiszu. Tymczasem i to zawiodło, aktor bowiem, grający jedną z ról głównych, ucharakteryzował się za króla Ludwika Filipa, wskutek czego po pierwszem przedstawieniu sztukę zawiesiła cenzura. W ówczesnym światku literackim powstała z tego tytułu wrzawa okrutna. Wiktor Hugo bardzo wymownie ujmował się za Balzakiem, to samo czyniły panie George Sand i Girardin. Nic nie pomogło. Ludwik Filip pozostał nieugiętym, a Balzac stał się znów na czas pewien „zającem, ściganym przez komorników“.

W jednym z ostatnich listów do pani Hańskiej pisze Balzac: „Dziś był u mnie dyrektor wydziału sztuk pięknych i wręczył mi 5.000 franków tytułem odszkodowania za stracone korzyści. Oczywiście pieniędzy nie przyjąłem i pokazałem mu drzwi“.

Zmarli. We Lwowie Antoni Rybotycki, starszy kasyer pocztowy, założyciel Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników pocztowych, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +15 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Ewa była najnieszczęśliwszą kobietą na świecie, bo nie mogła mężowi skakać do oczu za to, że przed ślubem kochał się w innych.

Nie posyłaj damie twego serca listu ze złotym łańcuchem, bo powie, że list za długi, a łańcuch za krótki.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz 2 gi „Koziołki“ krotochwila w 3 aktach P. Hirschbergera i Curta Kratza. We środę (wznowienie) „Dama kameliowa“ Dumasa, występ Gabryeli Zapolskiej. We czwartek po poł. „Małka Schwarzenkopf“, wieczorem „Koziołki“. W piątek (na ogólne żądanie) „Nora“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena i „W Dąbrowie górniczej“, obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa. W sobotę „Koziołki“. W niedzielę po południu „Złoty cielec“ i „Kontrolor wagonów sypialnych“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Zbyt literalnie wzięta zasada fizyologiczna o transfuzyi krwi stanowi podstawę wczorajszej premiery. Oto niejaki profesor Loevestrom zrobił odkrycie, że wprowadzając w arterye ludzkie krew jakiegoś zwierzęcia, wprowadza razem z nią i właściwości duchowe tego zwierzęcia. Zawzięty badacz robi eksperymenta na królikach, kotach, kozach, a nareszcie i na osobach ze swojego otoczenia i tak z poczciwego, ospałego piwosza niemieckiego robi zapalczywego capa, a gwałtownego oficera węgierskiego przeistacza w pokorniutkie jagnię. W tę parodyę odkrycia naukowego wpletli autorowie parodyę „Damy kameliowej“ i zrobili z tego galimatias pełen bardzo komicznych epizodów.

Tym, który na prośbę żony i profesora Loevestroma dał sobie do żył napuścić krwi capiej, jest kapitalista Grünwald. Ma on córkę, która znowu ma narzeczonego malarza Freimanna. Grünwald, który się naczytał dużo o rozwięzłem życiu artystów, każe Freimannowi zerwać w swoich oczach z dawną kochanką. Naprożno mu Freimann tłómaczy, że nie ma kochanki. Grünwald uparł się i nie ma rady. Freimann postanawia więc za namową kolegi aktora, znaleść sobie kobietkę, która zdedycuje się odegrać z nim scenę rozstania. Szansonistka Nina mająca pretensye zostać aktorką, decyduje się odegrać tę scenę. Freimann zamawia więc swego przyszłego teścia do mieszkania szansonistki. Punktualny Grünwald przychodzi jednak wcześniej niż Freimann na umówione miejsce, a mając w żyłach krew capa, staje się zbyt porywczym i rozmiłowuje się sam w szansonistce. Po rozmaitych awanturkach, jakie przechodzić musi Grünwald z krwistym kochankiem Niny Arpadem w jej mieszkaniu wchodzą ów aktor i Freimann i rozpoczyna się scena „rozstania z „Damy kameliowej“, która staremu Grünwaldowi wyciska łzy z oczu. Rzecz komplikuje się jeszcze, gdy do mieszkania Niny wpada młody żonkoś Hauser, który przyszedł przypadkiem w posiadanie obrazu, na którym przedstawioną jest żona jego w bardzo niezupełnem ubraniu. Hauser nie wiedząc, że obraz ten pochodzi od ojca Freimanna i przedstawia matkę jego żony z lat bardzo dawnych, posądza młodego Freimanna o romans ze swoją żoną. Robi się straszna konfuzya, zakochane pary już się mają porozchodzić i kto wie, coby się stało, gdyby nie autorowie, którzy w trzecim akcie sytuacyę wyjaśniają i tak rzecz układają, że wszystkie Numy gôdzą się ze swoimi Pompiliuszami.

Sztuka odznaczająca się wielką obfitością komicznych epizodów i bardzo szybkiem zastępowaniem jednych sytuacyi przez drugie, graną była u nas przeważnie dobrze. Najlepszymi byli p. Fiszer, panna Czaplińska i p. Feldmann. Ilekroć te osoby były na scenie, publiczność tak się śmiała, że przez całe kwadranse nie mogła się uspokoić i szmer w audytoryum był taki, że przygłuszał niemal słowa wymawiane na scenie. Osobliwie scena umizgów półkozła Grünwalda, którego grał p. Fiszer, do szansonistki Niny i sceny zazdrości krwi tego Arpada, przedstawionego przez p. Feldmanna były świetne. Ale koroną sztuki była scena rozstania, w której panna Czaplińska odniosła prawdziwy tryumf, parodyując na sposób pretensyonalnych dyletantek wybuchy boleści „Damy kameliowej“. — Na osobną wzmiankę zasługują jeszcze pani Gostyńska, p. Walewski i p. Kwiatkiewicz. P. Wostrowski dużej swej roli Freimana nie zdołał utrzymać w tonie, czyniąc komizm tej postaci nienaturalnym, przypominającym przedstawienia amatorskie. *S. W.*

* **Echa z Afryki**. Zeszyt za maj tego pisma zawiera: Pismo J. Em. kardynała Rampolli; Rzut oka na działalność misyjną Kościoła katolickiego w Afryce w r. 1898; Wiadomości misyjne (list O. Hillera, O. Alberta, ks. Fortunata de Seano i ks. Wincentego del'Abbadia); Mały feljeton: Zegarek z nad Nigru (dokończenie); wreszcie portret arcyksiężnej Maryi Józefy austryackiej, opiekunki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

\+ **Instrukcya** do odbywania rewizyi ogniowych w miastach i miasteczkach, ułożona przez Antoniego Szczerbowskiego, wyszła z druku nakładem krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, jako dziewiętnasty tomik biblioteki strażackiej.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 maja.

(Proces spółki bankrutów).

Wczoraj przesłuchiwano kasyera Weissmanna. Ten to kasyer w listopadzie 1895 r., kiedy to nastąpił run na firmę Löwenherza i Goldsterna, odmówił kilku żydkom wypłaty wkładek, a migając im przed oczyma wachlarzem z papierowych tysiączek, perswadował, ażeby dali spokój wyjmowaniu swoich pieniędzy, bo firma stoi „felsenstark“. Otóż przy przesłuchaniu jego rozchodziło się o to, czy miał prawo odmówić wypłaty tych wkładek i żądać naprzód ich kilkodniowego wypowiedzenia, czy nie. Ostatecznie nie dowiedziano się tego dokładnie od Weissmanna, który w zeznaniach swoich był nadzwyczaj ogłędnym i czynił takie wrażenie, jak gdyby wciąż liczył się z wątpliwością, czy to, co powie, zaszkodzi oskarżonym, czy nie. Metoda jego zeznań była taka, że np. na pytanie: „Czy p. Goldstern zaglądał kiedy sam do kasy“, odpowiadał nie „tak“ lub „nie“, lecz: „Dlaczegoby nie?“ Zniecierpliwiony p. prokurator przedstawia świadkowi, że jakiś inny świadek zeznał w śledztwie, że p. kasyer Weissmann w czasie runu mówił do ludzi: „Wszystko mi jedno, czy Goldstern i Löwenherz wisieć będą za jedną, czy za obie nogi“. Weissmann nazywa to zeznanie, jak i zeznanie co do owego wachlarza z tysiączek — bezczelnem oszczerstwem.

Dziś przesłuchiwano byłego buchaltera firmy, Posta, który zeznał kilka szczegółów, do reszty naruszających wiarę w obronę Goldsterna, że on nic o właściwym stanie firmy nie wiedział. Goldstern kazał sobie od czasu do czasu zestawiać wyniki kont swoich, Löwenherza, młynów, Żniatyna itd., jednem więc słowem bywał dobrze informowany o stanie interesów. Jonasz Goldstern, jego krewny, zajęty przy firmie, stał na straży bilansów, na których sam oskarżony Salomon Goldstern nie wiele się rozumiał, o interesie zbożowym z Rosyą powiadamiał go inny krewny Jakób Goldstern, zajęty we filii w Podwołoczyskach. Nadto zeznał Post że Löwenherz do ksiąg się nie mięszał, i w wypadkach, w których Goldstern samodzielnie grał na giełdzie, wcale nie wpływał na sposób wciągania do ksiąg zysków lub strat z tej gry pochodzących.

Poświadczył również Post, że w chwili runu miała żona Löwenherza w kasie firmy 8000 zł., a jego zięć Parnas 6000 zł., które tak samo przepadły, jak wiele innych wkładek. Z tego by wynikało, że albo katastrofa zaskoczyła Löwenherza zupełnie niespodzianie albo że nie przypisywał jej na razie wielkiego znaczenia. Z zeznań współdzierżawcy młyna nowogrobelskiego Mestera oraz z zaprodukowanego przez obrońcę dra Greka kontraktu firmantów z tym młynem pokazało się, że głównym powodem dla którego firmanci zajęli się tym młynem, była chęć uchylenia konkurencyi dla młyna sokalskiego, gdyż Mester skupywał zboże w pow. sokalskim.

Maurycy Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego, opowiedział, że 11-go listopana 1895 przyszedł do niego Löwenherz i prosił o pożyczkę 400.000 zł. na rzecz firmy w celu ratowania jej od runu, oświadczając, że daje w zastaw dobra i realności swoje, Goldsterna i firmy. Na to p. Lazarus posłał nadbuchaltera Banku p. Blumenfelda, aby przekonał się, jaki jest stan finansowy firmy; gdy Blumenfeld oznajmił że stan ów jest „superactiv“, udzielono część pożyczki na zastaw, przedewszystkiem jednak ściągnięto dla Banku dług firmy 85.000 zł. Pożyczki całej niewypłacono, gdyż tymczasem odsłaniał się coraz opłakańszy stan firmy, to też postanowiono ratować ją przez t. zw. komitet sanacyjny, który podjął się prywatnej wypłaty wkładek.

Rozprawa trwa dalej.

Sport.

Wyścigi wiosenne gal. klubu jazdy panów odbędą się dnia 16 czerwca w Krakowie. Biegów będzie sześć. 1. „Bieg otwarcia gładki“. Panowie jeżdżą. Nagroda 800 koron, z których 500 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Dla 3-letn. i starszych koni wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi, które od 1 stycznia 1899 r. *bona fide* nie były w ręku publicznego trenera. Meta 2.000 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 10 koron, za po 3. czerwca pozostawione konie dalsze 20 kor., za startujące konie dalsze 10 kor. Czwarty koń otrzymuje wpisowe napowrót Waga 3-l. 66½ kg., 4-l. 71 kg., 5 l. i starsze 73 kg. Klacze i wałachy 1½ kg. mniej. Zwycięzca biegu wartości najmniej 800 koron 2 kg., wartości najmniej 1600 koron 4 kg., wartości najmniej 2000 kor. 6 kg. więcej Konie, które żadnego biegu nie wygrały (Maiden), jeżeli 3-l. 2 kg, jeżeli starsze 4 kg. mniej. Półkrwi konie prócz tego 5 kg. mniej. Mianować do 25 maja

2. „Bieg Maiden“. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1000 koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 700 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu nie wygrały i od 1 stycznia 1899 r. *bona fide* nie były w ręku publicznego trenera. Meta 2400 m Wpisowe za każdego mianowanego konia 10 koron, za po 3. czerwca pozostawione konie dalsze 20 koron, za startujące konie dalsze 10 koron. Czwarty koń otrzymuje wpisowe napowrót. Waga: 4-l. 66½ kg., 5 l. 71 kg. 6-l. i starsze 72½ kg W Galicyi albo na Bukowinie wychowane konie 2 kg. mniej, jeśli takowe są półkrwi, dalsze 3 kg. mniej. Najmniej trzy konie różnych właścicieli muszą startować, aby nagroda honorowa wydaną była Mianować do 25 maja. C. d. n.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 9 maja. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5603 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 690, z Bukowiny 36. Przebieg targu spokojny. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 50 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 89 sztuk po 27—30 zł., 321 sztuk po 31—33, 152 sztuk po 34—35, 26 sztuk po 36—37 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 33 zł., krowy podtuczone po 26—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 9 maja. W Izbie deputowanych interpelował nacyonalista Berry o powody dymisyi Freycineta i o to, dlaczego Monestier, który głosował przeciw znanej poprawce ustawy rewizyjnej, stanowiącej, że sprawy rewizyi mają być rozstrzygane przez połączone Izby trybunału kasacyjnego, został teraz ministrem robót publicznych. Czyżby opinia rządu co do tej sprawy się zmieniła? — Prezydent ministrów Dupuy odpowiedział, że ma pełnomocnictwo Freycineta do złożenia oświadczenia, iż Freycinet nie miał żadnych powodów dymisyi, prócz tych, które sam podał. W łonie gabinetu nie było żadnej różnicy zdań. Rząd nie zmienił bynajmniej swego zapatrywania na wspomnianą ustawę, Monestiera zaś zamianowano ministrem robót publicznych, ponieważ uznano go za uzdolnionego do tej teki.

Nacyonalista L a s i e s zapytuje, czy nie było różnicy zapatrywań pomiędzy Freycinetem a Delcassé'm, a mianowicie, czy nie powstała ona na tle sprawy świadka w procesie Dreyfusa, Paléologues'a. Zamienili oni wówczas ze sobą bardzo gwałtowne listy. — Wśród hałasu oświadcza D u p u y, że to jest wszystko nieprawdą. L a s i e s replikuje, że Delcassé ma twarz, która się nie rumieni pod najsilniejszymi policzkami.

Lasiesowi udzielono nagany za to wyrażenie, a Izba uchwaliła przyjęty przez rząd zwyczajny porządek dzienny 446 głosami przeciw 67.

Następnie odbyła się dyskusya nad interpelacyami, dotyczącemi Algieru. Delcassé, którego podczas poprzedniej dyskusyi nie było w Izbie, zjawił się teraz powitany hucznymi oklaskami przez lewicę i oświadczył, że byłby zabrał głos, gdyby był słyszał interpelacyę p. Berry'ego, poczem przemawiał poseł M a r c h a l i uskarżał się, że na podstawie dekretu Cremieux'a tak wielu żydów otrzymało w Algierze naturalizacyę.

Na tem przerwano dyskusyę dalszy jej ciąg dzisiaj.

Pod koniec posiedzenia Delcassé oświadczył jeszcze, że wszystko, co powiedział Dupuy, jest prawdą i dodaje, że tylko z patryotyzmu i z największem zaparciem się siebie, przyjął kierownictwo spraw zagranicznych w tak trudnych warunkach; zdaje mu się, że na tem stanowisku w swoim czasie oddał ojczyźnie wielkie usługi. (Oklaski).

Millevoye posłał deputowanemu Chenavaz sekundantów, twierdzi bowiem, że Chenavaz podczas posiedzenia Izby zawołał doń: „Cicho! wy fałszerze ze sztabu jeneralnego!“

Praga 9 maja. Podczas rozprawy w Sejmie nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o ustawowem uregulowaniu publicznego szkolnictwa ludowego w gminach ludności mięszanej wskazał referent Celakowsky na to, że Niemcy w swoim czasie godzili się w zasadzie z tym projektem, który zupełnie zabezpiecza interesy ludności niemieckiej. — Poseł Zatka przemawiał za utworzeniem gmin szkolnych dla narodowych mniejszości, w celu uchronienia ich przed teroryzmem Niemców i domagał się ponownego odesłania sprawozdania do komisyi.

Wnioskowi Zatki, niedostatecznie popartemu przez posłów, sprzeciwiali się pp. Herold i hr. Zedwitz, którzy w projekcie w mowie będącym widzą środek do zadowalającego rozwiązania tej kwestyi. Hr. Zedwitz uważa go zarazem za środek do złagodzenia narodowościowych antagonizmów i utorowania drogi pojednania przynajmniej w jednej dziedzinie.

Dzisiaj odbędzie się dyskusya szczegółowa nad tą sprawą.

Wiedeń 9 maja. Prezydent ministrów hr. Thun i ministrowie: skarbu Kaizl i handlu Dipali odjechali do Budapesztu. Hr. Gołuchowski udaje się tam dzisiaj przed południem.

Londyn 9 maja Do biura Reutera donoszą z Pekinu, że rokowania w sprawie angielsko-niemieckiej pożyczki na kolej Tientsin-Tsingjang doprowadziły już do pozytywnego rezultatu. W tych dniach podpisany zostanie kontrakt tymczasowy dotyczący tej 15 procentowej pożyczki w sumie 7,400.000 funtów szterlingów

Depesze dzienników donoszą, że sytuacya w Transwaalu jest krytyczną. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich może nastąpić lada chwila. Depesze Chamberlaina nie zawierają wprawdzie ultimatum, lecz porozumienie według nich jest wykluczone

Pułkownik Evatt pobił 9 kwietnia na wschodnim brzegu Nilu dowódzcę Kabarego, który wraz z królem Mwanga dostał się do niewoli.

Berlin 9 maja Według *Kreuz-Zeitung* obiega w kołach dworskich wiadomość, że księżniczka Jutta meklembursko-strelitzka chce za namową swego narzeczonego następcy tronu Daniła przejść na łono grecko katolickiego, a książę meklemburgsko-strelitzki godzi się na to. Zaślubiny odbędą się w jesieni w Cetynii.

Rzym 9 maja. Pelloux konferował wczoraj popołudniu z Visconti-Venostą. Według dziennika *Tribuna* nie zgadza się Visconti na to, ażeby Sonnino wstąpił do nowego gabinetu.

Konstantynopol 9 maja. Delegaci Turcyi na konferencyę pokojową odjechali do Hagi.

Budapeszt 9 maja. *Pester Lloyd* ogłasza interwiew jednego z swych wiedeńskich korespondentów z prezesem Koła polskiego, Jaworskim. Jaworski oświadcza, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby komisya parlamentarna Koła polskiego była obecnie w komplecie zgromadzoną w Wiedniu. Przeciwnie on sam nie wie, gdzie niektórzy członkowie tej komisyi obecnie przebywają.

Dalej oświadczył p. Jaworski, że w imieniu swojem i całej Galicyi wszystko uczyni, aby przywrócone były polityczne stosunki, wśród których praca parlamentarna byłaby możliwą. Co się tyczy uregulowania sprawy językowej na podstawie § 14 oświadczył p. Jaworski, że nie może co do tego nic powiedzieć; komitet wykonawczy prawicy wyda w tej kwestyi wkrótce swoją decyzyę.

Co się zaś tyczy stanowiska Polaków w tym względzie, to na pytanie, czy prawdą jest, że Polacy w sprawie językowej zupełnie tego samego są zapatrywania co Czesi, odpowiedział Jaworski, że jest to fałszem. „Komitet wykonawczy wyda swe rozstrzygnięcie samoistnie bez względu na zapatrywania Czechów. Polacy zaś będą zważali wyłącznie na interesa państwa i kraju“.

„Jestem przekonany — powiedział w końcu p. Jaworski — że możliwem jest uregulowanie stosunków w Czechach w ten sposób, aby Niemcy i Czesi obok siebie stali, a nie jedni nad drugimi“.

Londyn 9 maja. Pojawił się tu prospekt nowego towarzystwa naftowego angielsko-galicyjskiego. Kapitał akcyjny wynosić ma 360.000 funtów szterlingów, czyli 7 milionów złr. w. a. Celem będzie zakupno kopalń naftowych koło Schodnicy i rafineryi nafty w Drohobyczu. Część członków rady zawiadowczej składać będą osobistości wiedeńskie.

Wiedeń 9 maja. Na wczorajszej konferencyi producentów nafty niemal co do wszystkich punktów zdołano uzyskać porozumienie, tak, że przedłużenie kartelu naftowego do r. 1903 można uważać za zapewnione

Wiedeń 9 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał dziś o godz 2 po południu do Budapesztu.

Budapeszt 9 maja. Cesarz przyjmował dzisiaj przed południem na dłuższej audyencyi prywatnej prezydenta austryackich ministrów hr. Thuna.

Przed południem w prezydyum rady gabinetowej odbyła się konferencya, w której ze strony austryackiej wzięli udział: hr Thun, dr. Kaizl, i br. Dipauli. Ze strony zaś węgierskiej byli: Koloman Szell, Lukacs, minister handlu Hegeduess i rolnictwa Darany.

Wiedeń 9 maja. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Bronisława Nartowskiego ze Skolego do Kołomyi.

Berlin 9 maja. Niemiecki bank państwowy zniżył dziś stopę procentową od eskontu weksli z 4½ na 4%, a stopę procentową od lombardów na 5%.

Przyjechali dnia 9 maja. Dyr. G. Romer i J. Kowacz z Krakowa. W. Świderski i K. Zaleski z Podola ros. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. J. hr. Grocholski z Król. Polsk. H. Wachter z Budapesztu. H. Witkowski i B. Zachorowski z Warszawy. P. Balk z Odessy. J. Schlenkier z Amsterdamu. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. hr. Reyowa z Psar. A. Hofman z Stanisławowa.

Przyjechali dnia 9 maja. Br. Wallisch z Chorośnicy. Hr. Fredro z Wybranówki. Br. Romaszkan z Horodenki. B. Jocz z Przemyśla. L. Schlesinger z Wiednia. Dr. J. Benoni i St. Trzecieski z Dynowa. S. Hirschorn z Kołomyi. M. Olszańska z Podwołoczysk. Dr. prof. Wicherkiewicz z Krakowa. A. Horodyski z Kociubiniec. Dr. Łastowiecki z Krogulca. Dr. J. Walewski z Nossowa.

Przyjechali dnia 9 maja. P. Pohorecki z Król. Polskiego. J. Słotwińscy z Wołynia. Otto Misselwitz z Drezna. Dr. A. Kowaniecki i dr. St. Schatzel z Brzeżan. Porucz. Matvańsky z Budapesztu. L. Cieński z Okna. P. Liskowicz z Sokala. Dr. Sekanina z Perechińska. P. Ansion z Korczówki. P. Kropiwniccy z Jaworowa. Dr. K. Iwański z Skałatu. P. Metzger z Jasła. P. Hempel z Jaśkowic. P. Torosiewicz z Maryampola. A. Aschenbrenner z Pragi. J. Benesch z córką z Kremsu E. Grabler, K. Schober, J. Kaiser, E. Just i A. Bube z Wiednia.

Lwów 9 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·40 do 212·40 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.50 do 291 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10.

Wiedeń 9 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·375.

Berlin 9 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 40·—.

Paryż 9 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka na miesiąc bieżący 43·15.

Frankfurt 9 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·70; kolej państwowa 154·20; alpiny 000·00; disconto 198·25; lamia 000·00.

Wiedeń 9 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·03—9·04, na maj-czerwiec 8·83—8·84, na jesień 8·34—8·35; żyto na wiosnę 7·72—7·74, na maj-czerwiec 7·52—7·54, na jesień 6·96—6·98; kukurudza na maj-czerwiec 4·71—4·72, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·84—4·85; owies na wiosnę 5·95—5·97, na maj-czerwiec 5·93—5·94, na jesień 5·77—5·79; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60; olej rzepakowy na maj 30½—31½, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba, zresztą dobra. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 8 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 9·04—9·06, na październik 8·24—8·25; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·69—6·70, kukurudza na maj 4·45—4·46, na maj-czerwiec 4·50—4·51, na lipiec 4·55—4·56; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·43—5·45; rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima)
-	2·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	2·20	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·1[illegible]	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie
-	7·4[illegible]	Janowa.
-	7·51	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·07	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·1[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	12·50	Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa.
-	1·01	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka
-	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·54	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu), Podwysokiego, Kozowy, Körösmezo, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	[illegible]	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł
-	[illegible]	Jarosławia.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mözo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·25	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·11	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·30	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

55)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Taka młoda! taka pełna sił!... nie, to niepodobna!

— Pani moja żyłaby jeszcze ze trzydzieści lat, gdyby dali jej umrzeć własną śmiercią... Ale ją otruli.

— Czyś oszalała, czy też drwisz ze mnie?

— Trucizna była w owocu z wyspy św. Maurycego... owoc ten nazywają u nas „adwokatem...“ Ten łotr Cimaise przyniósł go pani w podarku.

— Więc znasz Cimaisa? — zawołał Jakób.

— Oh! znam go aż nadto dobrze... jestto prawa ręka barona d'Ambre.

— Czyś go oskarżyła przed policyą?

— Komisarz nie chciał mi wierzyć, a doktor znalazł, iż pani moja umarła na jakąś chorobę, co się kończy na „yzm“.

— Na anewryzm?

— Tak. właśnie... Choćby nawet zbrodnia została wykrytą, Cimaisowi nic nie zrobią: zaraz po otruciu pani wyjechał zagranicę.. nie wracał nawet do swego mieszkania... Zabrał ze sobą cały majątek pani... wszystkie pieniądze, które mu powierzyła... Ach! gdybyś pan wiedział co za pustki w pałacu... Przed pogrzebem jeszcze cała służba się rozpierzchła, ukradłszy wszystko, co się dało wziąć. Zostałam sama przy zwłokach.. i ja jedna odprowadziłam panią na cmentarz .. a gdybym nie wynajęła jej grobu na lat pięć, wrzuconoby ją do wspólnego dołu.

— Ach, a mnie tutaj nie było! — szepnął Jakób z żalem.

— Nie wiedziałam, gdzie pana szukać... Pani mówiła mi wprawdzie, że pan wyjeżdża,.. ale nie mówiła gdzie... Od dwóch dni nie osuszam z łez oczu... wreszcie dziś rano przyszli jacyś ludzie, ubrani czarno i zamknęli wszystkie drzwi, poprzykładali jakieś pieczęcie...

— Tak, to komornicy.

— Teraz jestem na bruku.

— Bądź spokojna, jesteś pod moją opieką.

— Gdybym miała za co, wróciłabym do kraju.

— Zapłacę ci drogę. Tymczasem, zanim się ubiorę, przejdź do salonu.

Po wyjściu Cory, Gouville wyskoczył z łóżka i wbrew zwyczajowi w kwadrans był już gotów.

Ta nagła śmierć zrobiła na nim silne wrażenie.

Nie kochał wprawdzie Carmeny, lecz nie przyszło mu nawet na myśl, że ta katastrofa rozwiązuje sytuacyę nadzwyczaj trudną i naprężoną. Zanadto był przejęty, aby rozumować. Wyszedł mu nawet z pamięci straszny dramat, jaki się rozegrał w Roscauval.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, jednego dnia, o jednej niemal godzinie, pani de Salazie zginęła od trucizny, mordercę kapitana pochłaniało morze.

Pałacyk przy alei Kléber i dom przy ulicy Kopernika stały pustkami.

Jakób de Gouville, który narażał życie dla pomszczenia ojca Stefanii, był uwolniony od więzów, jakie go łączyły z piękną kreolką, lecz nie myślał jeszcze o korzystaniu ze swobody.

Ubrawszy się, wyszedł do Cory dla powzięcia bliższych szczegółów.

Przedewszystkiem pytał ją o barona.

— Ach ten nędznik — mówiła mulatka z nienawiścią. — Wiem, że to on kazał Cimaisowi otruć moją panią; teraz podzielą się jej majątkiem. Bo i on także wyjechał.

Gouville pod tym względem był lepiej poinformowany od Cory.

Wiedział, że sam tylko p. Cimaise odniesie korzyść ze śmierci hrabiny; chcąc jednak powziąć niektóre szczegóły o przeszłości Carmeny, indagował zaufaną pokojówkę.

Z opowiadań jej, Gouville przekonał się, iż pani de Salazie nie kłamała przed nim, lecz nie wyjawiła mu wszystkiego.

Rzekomy baron d'Ambre, który uwiódł ją wkrótce po ślubie, był awanturnikiem i rycerzem przemysłu.

Posądzano go o wspólnictwo z chińskiemi korsarzami, grasującymi na rzekach Tonkinu.

Cimaise, vulgo Comorin, był wówczas jego prawą ręką i zyskawszy w tym niecnym rzemiośle olbrzymią fortunę, osiadł w Paryżu dla prowadzenia dalej, pod inną formą, swych finansowych operacyi.

Carmena, po śmierci męża, zrealizowała cały swój majątek i podążyła za baronem. Oddawna już czyhał on na jej majątek i otruł ją przy pomocy Comorina, dla podzielenia się pieniędzmi.

I cóż dziwnego, iż taki człowiek zamordował p. de Roscauval, aby go okraść i że w dwa lata potem usiłował ograbić jego spadkobierców.

— Słuchaj — rzekł Gouville do Cory, dowiedziawszy się, czego mu było potrzeba — nie mogę przywrócić do życia twojej pani, ani też ścigać nędzników, którzy ją otruli i zrabowali, lecz w całej tej sprawie wykazałaś wiele przywiązania do hrabiny; obiecałem już, że cię odeszlę do kraju, pragnę nadto zapewnić ci utrzymanie do śmierci.

— Dziękuję panu serdecznie za jego dobroć — szepnęła mulatka — lecz nie chciałabym jej nadużywać. Pani mówiła mi, że pan nie jest bogaty.

— Istotnie, lecz przed paru dniami, na wyścigach, stawiałem dla twojej pani sporą sumę na konia, który wygrał. Otóż sumy tej użyję dla zapewnienia ci przyszłości.

— Och! gdyby moja pani wcześniej poznała pana, byłaby teraz szczęśliwa! Dziękuję, dziękuję serdecznie, do śmierci będę panu wdzięczną.

— Masz pewno jakiego starającego. — indagował dalej Jakób.

— W istocie. Khoa chciałby się ze mną ożenić.

— Khoa? Ów kochinchińczyk, który obozuje na placu, po za domem d'Ambre'a.

— Już tam teraz nie mieszka. I jego także wypędzili. A po zamknięciu wystawy, nie będzie wiedział gdzie się podziać i co ze sobą począć.

— Służący mówił mi, że podczas mojej nieobecności przychodził tu dwa razy. I gdzieżeś go poznała?

— Na wyspie św. Maurycego... służył u pani.

— Powrócicie tam oboje i pobierzecie się. Ja was wyposażę. Przyjdź do mnie jutro. Pójdziemy razem na cmentarz... zrobię to, czegoś ty uczynić nie mogła... pani de Salazie będzie miała pomnik nad grobem.

Po odejściu Cory, Gouville rozmyślał jeszcze długo nad tak niespodzianem zakończeniem swego romansu.

* *

Zamiast, jak to było postanowione w pierwszej chwili, wracać dwoma partyami, młodzi ludzie zdecydowali się byli przedłużyć jeszcze o dwadzieścia cztery godzin swój pobyt w Roscauval i do Paryża przybyli razem, nakazawszy wpierw Jeannicowi milczenie.

P. de Percey, wtajemniczony w sytuacyę narzeczonego panny de Roscauval, miał złożyć wizytę pani de Valmondois i uwiadomić ją o dramatycznych przygodach tej wycieczki.

Jakób pragnął, aby cała zasługa spadła na Pawła de Pontcroix i aby za odniesione zwycięstwo, on otrzymał nagrodę; to też prosił Perceya, o zaznaczenie w rozmowie z hrabiną działalności narzeczonego Stefanii, działalności bardzo ważnej, a mianowicie wykrycia, iż stary Trébabu pożyczył pieniędzy kapitanowi, co stało się dla przyjaciół nicią przewodnią do innych odkryć.

Bezinteresowność Gouvilla była rzadką, a zasługa tem większą, iż po odwiedzinach panny de Roscauval, po tym dowodzie zaufania, jaki mu złożyła, Jakób myślał o niej coraz częściej i tkliwiej

Smierć hrabiny nie zmieniała wzajemnego ich do siebie stosunku, gdyż nie usuwała ona obowiązków uczciwości względem przyjaciela.

Zachowanie Pawła było zagadkowe.

Przez całą drogę ani słowem nie wspomniał o swoich zamiarach i nadziejach na przyszłość.

Gouville czuł nawet żal do niego za taki brak zaufania. Sam jednak nie potrącał o ten temat, w obawie, aby Paweł nie wziął tego za przymówkę i nie zechciał się zrzec na rzecz jego swych praw do Stefanii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.